Nr. 117. Kraków, Wtorek 29 Kwietnia 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie **1** złr., kwartalnie **3** złr., półrocznie **6** złr., rocznie **12** złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie **1** złr. **35** cnt., kwartalnie **4** złr. półrocznie **8** złr., rocznie **16** złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie **20** centów taksa i **4** centy od wyrazu; na ostatniej stronie **10** cnt. taksa i **2** cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ **20** centów od wiersza.

Adres dla telegramów: ***„KURJER“ — KRAKÓW.***
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

OD WYDAWNICTWA.

Upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Za miesiąc maj:

W miejscu . . .	**1** złr.	— ct.
Za odnoszenie do domu . .		**15** ct.
Na prowincji . .	**1** złr.	**35** ct.

Do końca czerwca:

W miejscu . . .	**2** złr.	— ct.
Z odnoszeniem . .	**2** złr.	**30** ct.
Na prowincji . .	**2** złr.	**70** ct.

Do końca roku:

W miejscu . . .	**8** złr.	— ct.
Z odnoszeniem . .	**9** złr.	**20** ct.
Na prowincji . .	**10** złr.	**70** ct.

Prenumeratę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.**, gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

☛ Nowo przybywający Prenumeratorowie otrzymają początek drukujących się powieści: „Tajemnica piątego pułku huzarów“ i „Jak w życiu“ **bezpłatnie.**

Grzeczności sąsiedzkie.

Podróż prezydenta Francji do południowych prowincyj, podała Włochom sposobność do zawiązania z Francją stosunków, jeżeli nie przyjaźni, to bodaj uprzejmości sąsiedzkiej. Dotychczasowy kwas między temi państwami, przybierający do niedawna charakter fermentu, osłodził rząd włoski wysłaniem eskadry do Tulonu na powitanie Carnota i własnoręcznym listem króla Humberta, w uprzejmych wyrazach do prezydenta rzeczypospolitej francuzkiej wystosowanym. Zachowanie się Carnota w Tulonie świadczyło, że Francja wprawdzie nie doprasza się przyjaźni, ale jej też nie odpycha. Czy postawa Carnota była szczera; czy Francja istotnie jest lub udaje obojętną na grzeczności sąsiada, zdaje się pytać zbyteczne, wobec tego, że rozdarcie potrójnego przymierza byłoby dla Francji pożądane, jeżeli już nie konieczne. To cokolwiek chłodne, a przynajmniej pełne rezerwy postępowanie Carnota, da się tem raczej wytłomaczyć, że Francja ma powody nie ufać polityce włoskiej, niekiedy małodusznej, a zawsze zmiennej.

Natomiast p. Crispiego wszystko skłaniać musi, by się pokłonił sąsiadowi, którego do niedawna drażnił. Brak ministrowi włoskiemu tej dźwigni, która Włochy na piedestał wielkiego mocarstwa podnosiła, a którą był ks. Bismarck. P. Crispi, jak księżyc, świecił blaskiem, branym z Bismarckowskiego słońca i dziś, gdy mu tego słońca zabrakło, musi brać światło z innego, aby nie ściemniał na horyzoncie swego kraju. Tem źródłem światła, z którego p. Crispi nowy nimbus może sobie w oczach Włochów wytworzyć, jest właśnie stępienie ostrza polityki włoskiej przeciw Francji zwróconego. Osłabienie ekonomiczne Włoch potrzebuje oparcia o francuzkie targi pieniężne. Wojna celna z Francją, zaczęta z politycznych pobudek, Francję tylko podrażniła, dokuczyła zaś Włochom. Żywioły republikańskie na półwyspie apenińskim dość liczne, sprzymierzać się zaczęły z malkontentami wszelkiego rodzaju i wytwarzała się silna przeciw p. Crispiemu opozycja, która wzięła sobie za maczugę przeciw ministrowi; szkodliwe dla Włoch naprężenie stosunków z Francją.

Dodajmyż do tego, że grzeczności cesarza Wilhelma dla delegatów francuskich na konferencji berlińskiej, były dla p. Crispiego wyborną sposobnością do zmiany frontu wobec Francji, z zachowaniem wszelkich pozorów przyzwoitości i powagi, a zrozumiemy dlaczego nawet w Nicei, tej Nicei, którą irridenta za swoją djecezję, chociaż dotąd *in partibus* uważa, konsul włoski wypowiadał grzeczności prezydentowi Francji. Przed rokiem jeszcze, byłby może pod błahym pozorem wyjechał, usunął się, aby na ziemi niegdyś włoskiej nie składać hołdu reprezentantowi Francji; dziś staje, jako najstarszy wiekiem na czele ciała konsularnego i wyraża radość, iż jemu właśnie dostało się w udziale być tłumaczem uczuć ciała konsularnego dla Francji i jej prezydenta.

Na dwóch krańcach terytorjum sprzymierzonych mocarstw, zawiązują się przyjazne stosunki sprzymierzeńców z tymi sąsiadami, przeciw którym przymierze zzwarto. Cesarz Wilhelm wybiera się na trzechtygodniową podróż do Rosji, co tylko śród utrwalających się związków przyjaźni, staje się możebne, — rząd włoski w Nicei stwierdza swą przyjaźń czy uprzejmość dla Francji. Nasuwa się tu mimowoli pytanie, co skłania Niemcy, a raczej cesarza Wilhelma do takiego aktu? Wobec upewnień o niezachwianej sile i trwałości przymierza z Austro-Węgrami, nie możemy dopatrzeć się innego motywu, jak tylko tego samego, który skłonił cesarza Wilhelma do wielkiej względem delegatów francuskich uprzejmości. Na prawo i na lewo przyjazną, pokojową dłoń podaje Wilhelm, bo zajęty rozwiązaniem węzła kwestji socjalnej, usunąć pragnie na plan drugi zagadnienia polityki zagranicznej. Czy to wszystko wypływa z wielkich idei, czy z wielkich złudzeń młodego cesarza, tylko przyszłość okazać może.

W obronie zabytku przeszłości.

(Listy „Kurjera Polskiego“).

Przemyśl, dnia 25 kwietnia.

Rozeszła się po Przemyślu pogłoska, że zadecydowano rozebranie kościoła pojezuickiego. Przyjmujemy ją z wielkiem niedowierzaniem, gdyż sądzimy, że wiek XIX, szczycący się zamiłowaniem do pomników przeszłości, nie przyłoży ręki do tak wielkiego wandalizmu, jakim byłoby skazanie na zniszczenie pięknego zabytku przeszłości. Kościół pojezuicki, to najpiękniejszy pod względem budowy kościół w Przemyślu, gdyż ani obie katedry, ani kościół Franciszkański, ani kościół OO. Reformatów, ani kościołek PP. Benedyktynek nie mogą się pochlubić takiem stylowem wykończeniem, symetrją poszczególnych części, wspaniałą facjatą i bogatą ornamentacją, jak kościół pojezuicki. Skazać kościół pojezuicki na zburzenie znaczyłoby pozbawić miasto Przemyśl najpiękniejszej ozdoby, jedynego pomnika architektury, którym słusznie może się chlubić.

Lecz jakżeby można przypuścić, że komisja archeologiczna, tak skrzętnie zapobiegająca niszczeniu dzieł sztuki, zgodziła się na rozebranie tego tak pięknego kościoła na materjał budowlany? Cóżby komisja ta powiedziała, gdyby miasto zgodziło się (*posito non concesso*) na zniszczenie albo raczej na rozebranie jednej z baszt zamku przemyskiego dlatego, że niektórym wydaje się, że grozi jej zawalenie się? Komisja oparłaby się zachciankom burzycielskim wszelkiemi siłami. Sądzę, że podobnie zachowa ona się i w tym wypadku.

Przemyśl, jak wiadomo, jest siedzibą komendy X. korpusu. Poznać to można na pierwszy rzut oka, albowiem wśród miasta, a szczególniej po za jego obrębem, wznoszą się bądź to wspaniałe koszary, bądź też skromniejsze ale schludne i piękne baraki, kancelarje rozmaitych urzędów wojskowych, wspaniałe gmachy szpitalne, wspaniałe kasyno wojskowe, którego wewnętrzne urządzenie miało kosztować 40.000 złr. itd. Teraz mają być urządzone wojskowe łazienki, a sądząc po kapitale, który jest na to przeznaczony, spodziewać się można, że nie tylko praktycznie, ale i ozdobnie będą urządzone.

Otóż wszystko ma wojsko, czego mu potrzeba, tylko nie ma swego własnego kościoła. Dotychczas wojsko przychodzi do katedry łacińskiej i tutaj odprawia się dla niego nabożeństwo. Jestto jednakże tak dla kościoła katedralnego, jak i dla wojska nie bardzo dogodne, i koniecznie potrzebny jest dla wojska osobny kościół, jak są osobne kościoły dla wojska w Ołomuńcu i Bernie, a najodpowiedniejszym na ten cel kościołem byłby odrestaurowany kościół pojezuicki.

Restauracja jego nie wymaga wielkich kosztów, a raz odrestaurowany służyćby mógł na zawsze jako kościół wyłącznie dla wojska i dla studentów gimnazjalnych.

Sądzę więc, że kościół ten tak ze względów artystycznych, jak i ze względów utylitarnych będzie odbudowany, i że wszystkie pogłoski o jego rozebraniu okażą się błędnemi i bezpodstawnemi.

Tyle pomników, świadczących o cnotach i czynach przodków naszych, znikło z powierzchni ziemi naszej: jedne zburzyła ręka wroga lub zniszczył ząb czasu, innym nasza obojętność dozwoliła rozsypać się w gruzy. Czyż może nasz patrjotyzm, z którego się chlubimy, dopuścić, ażeby te ostatnie świadki naszej przeszłości narodowej, do których słusznie kościół pojezuicki zaliczyć należy, w naszych oczach znikły niepowrotnie?

Wołajmy o pomoc póki czas! Prosimy wszystkie gazety polskie o powtórzenie niniejszego artykułu!

(Z prawdziwą wdzięcznością przyjęliśmy powyższy głos w obronie cennego zabytku naszej przeszłości i wyrażamy nadzieję, że nie przebrzmi on bez echa. Szan. Korespondentowi składamy podziękowanie za pamięć i prosimy uprzejmie o częstsze zasilanie naszego pisma artykułami i korespondencjami o sprawach bądź to miejscowych, bądź też ogólniejszego znaczenia. *Redakcja.*)

Głód ducha.

Od zarządu *Towarzystwa Czytelni ludowych w Poznaniu*, odbieramy następujące pismo:

„Towarzystwo Czytelni ludowych uznane jest u nas powszechnie, jako jedna z najważniejszych i najpożyteczniejszych instytucyj publicznych. Ciąży więc na nas obowiązek przypominania społeczeństwu, że nie dosyć jest uznać, ale trzeba także wszelkiemi środkami moralnemi i materjalnemi popierać instytucję, wywierającą błogie skutki.

Wywiązując się i dziś z zadania, wzywamy ponownie wszystkich ludzi dobrej woli, żeby nam podali hojną dłoń, przystępując do Towarzystwa naszego z regularną składką członka i jednorazowym datkiem, jak kogo stać. Jedno z pism sprzyjających nam wielce, wywodziło kiedyś słusznie, że gdyby każdy ojciec rodziny drobną tylko przyczynił się składką, uzbierałaby się rocznie bardzo wielka suma na potrzeby Towarzystwa — czyli na zaspokojenie *głodu duchowego.*

Tak bo jest; Towarzystwo nasze zaspokaja, o ile sił mu starczy, *głód duchowy;* ale iluż *łaknących* musi odejść od szafarni naszej z głodem niezaspokojonym, skoro się zapasy co chwila wyczerpują. Taka chwila nastała znów dziś; dlatego wołać musimy do naszych szanownych delegatów, kolektorów i członków a wszystkich ludzi dobrej woli, żeby wszelkiemi sposobami starali się usunąć z pośród nas ten *głód duchowy*, wzrastający z dniem każdym.

Założyliśmy już przeszło 1000 czytelni, a działanie Towarzystwa Czytelni ludowych rozpostarło swą opiekę nad *głodnymi na duchu* po całej dzielnicy naszej i po Księstwie, Prusach, po Warmji i Śląsku. Jest to nieledwie jedyne z Towarzystw naszych, które tak szeroko rozgałęzić zdołało działalność swą; a wszędzie w zgodzie z Kościołem Bożym i z poszanowaniem dla prawa świeckiego.

Wołamy więc o życzliwość, o dobrze zasłużoną względność dla niego, wołamy o opiekę, wołamy o pomoc, bo wołamy *dla głodnych.* Nie dla tych, którym miłosierdzie ludzkie i prawodawstwo krajowe nigdzie z głodu umierać nie pozwala, ale dla tych, którym dokucza *głód ducha* złowrogi.

I dla poskromienia tego nieszczęścia coś zrobić należy; a ktokolwiek tu ręką pomocną przyczyni się do wspólnego dzieła, może być przekonanym, że z dobrej woli jego, z zaufania jego, z datku jego dla *głodnych na duchu*, urosną na prawdę stokrotne owoce.

Stworzyło społeczeństwo nasze tak wielkie, tak ważne, tak prawdziwie dobroczynne i tak szeroko działające stowarzyszenie; nie pozwólmyż mu chromać lub upadać, kiedy jeszcze kwitnie i już wydaje owoce.

Czas jednak najwyższy, żeby społeczeństwo na serjo zabrało się wszystkiemi siłami do dźwignięcia Towarzystwa Czytelni ludowych na właściwą wyżynę. Nie opuszczajmy rąk w tym kierunku, bo skutki *głodu duchowego* są daleko opłakańsze, jak skutki głodu cielesnego. Pokażmyż i tu, że mamy serca gorące, a dłonie hojne dla *łaknącej braci.* Hasło nasze: *Na głód duchowy!*

Datki wszelkie dla nas przyjmują redakcje pism polskich, nasi kolektorowie i delegaci; a kasjerem głównym jest p. dr. Kapuściński, Poznań, ulica Wilhelmowska Nr. 11“.

Powyższą odezwę polecamy Szanownym Czytelnikom naszego pisma jak najgoręcej i wyrażamy nadzieję, że nie będzie to głos wołającego na puszczy, bo naszym obowiązkiem odwdzięczyć się wielkopolskiej naszej Braci za pomoc udzieloną hojnie naszym, cierpiącym głód cielesny włościanom. W przyjmowaniu datków dla „Poznańskiego Tow. Czytelni ludowych“ pośredniczy Administracja *Kurjera Polskiego.*

Rada państwa.

(393 posiedzenie Izby poselskiej).

Wiedeń 26 kwietnia.

Dalszy ciąg dyskusji nad budżetem obrony krajowej. Minister hr. Welsersheimb, dziękuje przedewszystkiem dotychczasowym mowcom za okazanie niezwykłego zajęcia się armją i życzliwości dla niej. Niech Izba będzie przekonana, że armja zawsze wypełni swój obowiązek. Zwracając się do szczegółów, zaznacza minister, że on głównie za pomocą podległych mu organów przyczynił się do rozpoczęcia wadowickiego procesu. Na wszystkie żądania, wyrażone przez poszczególnych mowców, odpowiada minister przychylnie, przyrzekając mniej lub więcej prędkie ich załatwienie. Rząd nie traci z oka także starania o usposobienie religijne wśród armji, bo ono przyczynia się dzielnie do wpojenia żołnierzom poczucia obowiązku i ducha karności. Czas służby jednak w wojsku jest bardzo krótki, dlatego bardzo ważną jest rzeczą wychowanie żołnierza przed służbą, a na to wpływ stanowczy wywiera szkoła ludowa. — Kronawetter sądzi, że najlepiejby było, gdyby się władza wojskowa nie mięszała do spraw religji i wiary. — Türck mówi o żydach w armji; zauważa mianowicie, że kantyny kasarniane są wyłącznie w ich rękach. — Przy rozpoczęciu dyskusji nad budżetem ministerjum oświaty, zabiera głos hr. Wurmbrand i zastanawia się nad trudnościami stanowiska ministra oświaty, który na każdym kroku napotyka powagi, nie uznające żadnych ponad sobą powag. Nie ma profesora, któryby chciał ponad sobą uznawać jakąkolwiek naukową powagę. A więc z jednej strony profesorowie i ludzie fachowi w sprawach szkolnictwa, z drugiej najwyższa powaga w sprawach oświaty: Kościół i dostojnicy kościelni; przed tą ostatnią schylamy się wszyscy, przed nią ugiąć się także musi minister oświaty. Niezmiernie trudno jest wybrać stanowisko, jeśli obie te powagi są z sobą w sporze, zwłaszcza w czasach, kiedy nauka nie jest prowadzona przez Kościół. Wprowadzać żądaną przez episkopat reformę dziś, jest rzeczą, której nie podejmie się w żadnem państwie żaden minister. Zadanie p. Gautscha polega na tem, żeby sytuacji nie pogarszać. Największą wadą dzisiejszego wychowania, jest brak idealizmu, jest zaniedbanie wykształcenia artystycznego; skutkiem tego sztuka jest w upadku. Mowca kończy poparciem swego projektu, żeby utworzono muzeum plastyki. — Poseł Klun, omawia obszernie potrzeby słowiańskich szkół średnich w Styrji, poczem zastanawia się nad potrzebą religijnego wychowania; dzisiejsze wychowanie jest niemoralne, czego dowodem chociażby znaczna liczba samobójstw między młodzieżą szkolną. Minister Gautsch zaznacza, iż spodziewał się, że sprawa szkoły wyznaniowej nie zostanie poruszona w Izbie ze względu na dzisiejszą sytuację polityczną. Mowca nie może w tej sprawie nic więcej powiedzieć nad to, że rząd zajmie to samo stanowisko, co dotychczas.

Wiadomości polityczne.

Sprawa Nietera.

Od pewnego czasu zajmują się bardzo tak w Brukseli, jak i zagranicą sprawą, której początek sięga roku 1889. Niejaki Karol de Maurel ogłosił w zeszycie czerwcowym *Nouvelle Revue* artykuł pod tytułem: „Belgijska i szwajcarska neutralność“. W artykule tym powoływał się Maurel na akta urzędowe, a mianowicie na datujące z listopada i grudnia 1888 r. sprawozdania księcia d'Ursel, ówczesnego gubernatora Hennegan, składane ministrowi spraw wewnętrznych w sprawie belgijskich ruchów robotniczych, oraz na depeszę belgijskiego posła w Berlinie, wysłaną do ministra spraw zagranicznych, księcia Chimay. Ponieważ rząd belgijski przyznał, że przytaczane w studjum p. Maurela akta są autentyczne, — było rzeczą jasną, że musiały być ukradzione; śledztwo wykazało, że były nauczyciel dzieci księcia Chimay, znany A. Foucault-Mondion, zawikłany był w tę sprawę. Między przesłuchiwanymi świadkami znajdował się także Jerzy Nieter, dziennikarz, którego pióro oddane było na usługi belgijskiego klerykalnego rządu, i który po kolei służył ministrom: Jacobsowi, Thonissenowi i de Volderowi; ostatni z nich zamianował go nawet inspektorem sztuk pięknych. Wynikiem śledztwa było, iż zawieszono tymczasowo Nietera w wypełnianiu jego obowiązków, nie odejmując mu jednak dochodów; wkrótce po tem Nieter uciekł do Paryża, żeby uniknąć grożącego mu aresztowania. Niedawno jednak Nieter rozmyślił się inaczej i nagle zażądał, żeby sąd załatwił jego sprawę. Otrzymał w tym celu list żelazny na trzydniowy pobyt w Brukseli. Pan Nieter przebywa jednak w Brukseli już dni czternaście, a rząd jeszcze się nie ośmielił kazać go aresztować. W tym właśnie czasie zgłosił się do prokuratorji zastępca Nietera, adwokat Paweł Janson, i wręczył jej oba sprawozdania księcia d'Ursel, które właśnie były powodem całej sprawy. Nieter twierdzi, że dostał je od Mondiona na to, żeby się usprawiedliwić. Mondion sam otrzymał je od trzeciej osoby. Nieter zapowiada, że porobi jeszcze inne interesujące odkrycia, które wykażą, iż stosunki Nietera z Mondionem nie miały w sobie nic karygodnego, i że były utrzymywane z wiedzą rządu i odpowiednio do jego instrukcji.

Kiedy Nieter przebywał w Paryżu, belgijski rząd zażądał od sądów francuzkich, żeby go zaaresztowano; rząd francuzki atoli odmówił temu żądaniu, ze względu, iż sprawę uważał za czysto polityczną. Nieter utrzymuje, że ta odpowiedź była podyktowaną przez rząd belgijski. Jednem słowem zachowuje się wobec rządu nadzwyczaj zuchwale, a jego przyjaciele twierdzą, iż ma dosyć materjałów w ręku, ażeby zachwiać stanowisko jeżeli nie całego gabinetu, to przynajmniej dwóch ministrów. We środę rozprawiano nawet nad tą sprawą w Izbie belgijskiej. Pan Janson oświadczył, że ma w rękach jeszcze trzeci bardzo ważny dokument, i gotów jest dostarczyć go rządowi. Jest to tajny polityczny memorjał o konieczności obwarowania Mozy, wypracowany przez jeneralnego dyrektora w ministerjum spraw zagranicznych, Banninga, dla specjalnego użytku króla. Szef gabinetu odpowiedział na to, że memorjał ten jest czysto prywatną robotą Banninga. Dalsze śledztwo rzuci zapewne jakieś światło na tę zawikłaną sprawę. Cała Belgja o niej tylko teraz mówi.

Stanley o niewolnictwie.

Stanley miał w dniu 23 kwietnia mowę na obiedzie w brukselskiem stowarzyszeniu antyniewolniczem. Mówił, że dopiero w 1877 r. uznał potrzebę ratunku pięknej Afryki przed niewolnictwem, teraz jest jego tym gorętszym nieprzyjacielem, że przypatrzył się podczas długiej swojej podróży okrucieństwom tych polowań na ludzi. Walka rozpoczęta przez kardynała Lavigerie, powinna być prowadzona w porozumieniu z państwem Congo. Dzieło konferencji będzie miało znamienite skutki, gdyby handel bronią można było uczynić niemożliwym; kość słoniowa zadużo kosztuje, dwa życia ludzkie za jeden ząb, to zanadto. Państwa nadbrzeżne powinny zakazać wywozu towaru, pozyskanego w tak nieludzki sposób. Dowozowi broni możnaby przeszkodzić. Wissmann dobrze czynił, werbując do swojej służby Arabów i dając im taką rzeczą sposobność żyć z uczciwej pracy, a nie z rabunku. Państwo Congo zrobiło także dobrze, werbując Tippo-Tiba, i w ten sposób wypędzając djabła Belzebubem. Po zniszczeniu niewolnictwa, państwo Congo zabłyśnie jak gwiazda, którą ma na białem polu w swoim herbie.

Hiszpanja i Rosja.

W Walencji odbyło się niedawno zgromadzenie anarchistów, które uchwaliło rezolucję protestującą przeciwko obchodzeniu się rządu rosyjskiego z politycznymi wygnańcami na Syberji. Przeszłego wtorku złożono właśnie interpelację w senacie w sprawie owej rezolucji; rząd odpowiedział na nią, że wdrożone zostało śledztwo sądowe przeciwko mowcom i inicjatorom mityngu. Madryckie dzienniki donoszą, że to postępowanie surowe wywołane zostało skargą rosyjskiego posła, który w Walenckiem zgromadzeniu widział zniewagę majestatu cara.

Wilhelm II.
jako protektor literatury i sztuki.

Od rządu pruskiego otrzymał Henryk Hart, pisarz-realista, subwencję za wielkie dzieło, p. t. „Pieśń ludzkości“. Autor, znany ciasnemu dotąd kołu czytelników niemieckich, nagle stał się głośnym z tego względu, że nagrodę za swój utwór otrzymał za inicjatywą cesarza Wilhelma II. Fakt powyższy należy do wypadków politycznych nie małej wagi, ponieważ odkrywa nowe rysy w charakterze władcy Niemiec. Wilhelm II. chce przez to zaznaczyć, że na podobieństwo feudalnego księcia zamierza wziąć pod swoją egidę sprawy artystyczne w państwie, jak zagarnął już rozwój wszystkich interesów materjalnych i praw moralnych. Opieka oficjalna nad literaturą i sztukami pięknemi, wiąże się w jedną całość z socjalnemi reformami, zakreślonemi przez cesarza; artyści niemieccy mają urzeczywistniony obecnie ideał *mecenasa*, o którego usposobieniu w tym kierunku kilka ciekawych rysów przytaczamy.

W Bayreucie mieszkał pewien dostojnik dyplomatyczny, który przed rokiem 1888 znał dobrze Wilhelma II. On to pierwszy zauważył, iż przyszły cesarz pójdzie inną drogą od swoich poprzedników. „Młody książe — mawiał dyplomata — istotnie ma nienawiści swoje nie przeciw Francji lub Rosji, ale przeciwko pewnym osobistościom, mającym zawiele wpływu na jego ojca. Ludzie ci, chcąc go zrobić niesympatycznym, puszczają kłamliwe wieści o charakterze, uczuciach i popędach księcia“... Dyplomata wyrażał obawę, że wobec takich insynuacyj, moralna strona Wilhelma może się skrzywić i stać się rzeczywiście nieprzyjemną i samolubną. W dalszym ciągu wspomnień dyplomaty spotykamy wiele szczegółów, zapowiadających przyszłą działalność cesarza; między innemi, odnajdujemy tutaj wskazówki dowodzące, że już wówczas marzył Wilhelm II. o protektoracie nad sztuką swojego kraju. Lubił on przedewszystkiem zajmować się przedmiotami, będącemi w związku z umysłem, dającemi temu ostatniemu podnietę i pokarm. Smaku nie posiadał bardzo delikatnego, ale szczerym był przejęty zapałem i miał instynkt szczęśliwy w zaspakajaniu swojej ciekawości. Na każdym kroku szukał sposobności, aby dopełnić swego wykształcenia artystycznego. Odwiedzał wystawy, czytał wielkich poetów, ubóstwiał muzykę, zwłaszcza dzieła Gluck'a, Webera i Wagnera. Będąc jeszcze bardzo młodym, Wilhelm, wyszedłszy raz z przedstawienia „Parsivala“, zawołał: „Póki ja żyję, dzieło to nieśmiertelne Wagnera nie zginie“. Wszystek ten materjał zarysowany w młodości Wilhelma II. stanowił podstawę, z której można było ogarnąć przyszłość późniejszą.

Po wstąpieniu na tron młodego cesarza, ukazały się w Niemczech broszury, w liczbie kilkunastu, gdzie autorowie zachwalali artystom zajęcie się oficjalne władzy najwyższej sztuką krajową. Ale co jest najciekawsze, to, że ta teorja o interwencji państwa w dziedzinie artystycznej, znalazła najzagorzalszych obrońców wpośród wybitnych przedstawicieli młodej szkoły, która dziś reprezentuje rodzaj skrajnej lewicy w sztuce niemieckiej. Szkoła ta, krocząca drogą naturalizmu, posuniętego do ostatecznych granic a wiodącego nieraz twórców przed... kratki sądowe, oczekuje od Wilhelma II protektoratu; za jego pomocą chce ona zostać narodową. Niejaki Conrad żąda od cesarza, aby tenże zabronił przywozu dzieł sztuki z zagranicy; Herman Conradi wita Wilhelma II, jako naczelnika *Nowego Pokolenia* i prosi go, aby ujął w swą rękę ster odrodzenia artystycznego. Alberti, żyd, młody romansopisarz, obdarzony niemałym talentem, notuje, czego sztuka niemiecka oczekuje po cesarzu i podsuwa mu program działalności, polegającej na zasadzie absolutnej inicjatywy w dziedzinie sztuki ze strony państwa. Każdy z tych pisarzów broni jednej tezy. „Sztuka — mówią oni — jest potrzebą społeczną najwznioślejszą; państwo ma obowiązek jej protegowania. Genjusz musi się rozwinąć swobodnie, a dokonać tego nie zdoła, jeżeli wsparcie nie przyjdzie mu z góry, tylko z dołu“. Pojęcia powyższe rozszerzają się z szybkością niepohamowaną po całych Niemczech. Dzisiaj nie ma ani jednego studenta, któryby po skończeniu gimnazjum nie czytał organu „Młodych Niemiec“, p. t.: *Gesellschaft* i nie przyswajał sobie jego doktryn literackich, filozoficznych, politycznych i społecznych. W ten sposób dokoła cesarza grupuje się młodzież, oczekująca od niego wszystkiego; cierpliwa i pełna zapału jednocześnie, gotowa okrzykiem radości przyjąć każdą innowację Wilhelma II. I cesarz najwidoczniej słucha opinij, jakie się dokoła rozlegają i odpowiada na nie, kiedy przeznacza wielką nagrodę poecie-*realiście*, koledze Conrada i Alberti'ego. Drogą asocjacyj myśl nasza łączy postać Wilhelma II z nieszczęśliwą osobą Ludwika II, który także miał dążności szlachetne, uczucie artystyczne, umysł może chory, ale genjalny — i cóż ztąd? Skończyło się wszystko na budowaniu pięknych zamków, zaczarowanych ogrodów i na słuchaniu Wagnera. A po nad tem unosi się taki bolesny, ciężki smutek i żałoba!...

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Na ostatniem posiedzeniu tutejszej Rady miejskiej zastanawiano się nad sposobem uczczenia zaślubin arcyksiężniczki Walerji. Magistrat proponuje wybór komitetu złożonego z 4 członków, którzyby obmyślili, w jaki sposób należy uczcić tę uroczystość. Na wniosek p. Swisterskiego wybrano komisję, złożoną z siedmiu członków a w skład jej weszli pp.: prezydent miasta, wiceprezydent, pierwszy delegat Rady i radni pp.: Małecki, Szaraniewicz, dr. Schaff i Gołąb. Na tejże sesji omawiano sprawę komasacji gruntów na placu Halickim pod budowę nowego teatru. Wniosek sekcyjny, ażeby nad komasacją gruntów przejść do porządku dziennego — upadł, wobec czego prezydent p. Mochnacki uczynił wniosek, aby zarządzić komasację gruntów, w zamiarze wybudowania na gruntach tych teatru, co Rada uchwaliła.

* W uznaniu zasług na polu popierania spraw polskiego Stowarzyszenia Polaków w Buda-Peszcie“ — wręczył 26 bm prezydentowi miasta p. Mochnackiemu p. Chmurowicz, reprezentant tego Stowarzyszenia, wspaniały dyplom mianujący go członkiem honorowym. Takie same dyplomy otrzymali arcybiskup ks. Morawski i zastępca marszałka kraj. p. Pietruski.

* Założenie „Banku związkowego stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie nastąpiło w dniu 26 b. m., w obecności 30 założycieli, z których wielu przybyło z Krakowa, Cieszyna i rozmaitych stron naszego kraju. Po uchwaleniu statutu i podpisaniu wobec notarjusza dra Wursta aktu założenia, wybrano do przeprowadzenia wstępnych czynności i uzyskania koncesji komitet wykonawczy, w skład którego weszli pp. Wojciech Biechoński, dr. Adam Csyżewicz, Konstanty Heinrich, dr. Witor Lechowski, dr. Godzimir Małachowski, hr. Franciszek Potulicki, Stanisław Szczepanowski i Władysław Terenkoczy.

* Wydział krajowy postanowił wysłać na koszt funduszu krajowego na tegoroczną wystawę rolniczo przemysłową do Wiednia dyr. Lubomęskiego, prof. kraj. wyż szkoły rolniczej w Dublanach: Pankowskiego, Rylskiego, Wawnikiewicza i dr. Jentysa i 6 uczniów. Nadto 18 uczniów udaje się do Wiednia na własny koszt. Z krajowej szkoły rolniczej w Czernichowie wysyła Wydział kraj. dyr. dr. Wład. Łaszczyńskiego i docenta Konr. Kuhla.

* Zecerzy z lwowskich drukarń, zebrani na walne zgromadzenie w lokalu „Gwiazdy“, uchwalili 26 b. m. słabą większością głosów (65 przeciw 42) święcić dzień 1 maja b. r. Obradowano od godziny ósmej do północy dość burzliwie, bo opozycja przeciw robotniczemu świętu była silną i w argumenta bogatą. Wniosek drukarza Mańkowskiego, aby zapadła uchwała obowiązywała solidarnie wszystkich zecerów, nie przyszedł pod głosowanie. Udziału w tem zgromadzeniu nie wzięła prawie trzecia część lwowskich zecerów.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Kołomyja dnia 25 kwietnia. — W Gwoźdźcu powstały rozruchy wśród włościan, którzy wybili żydom kilka szyb i grożą napaścią na domy żydowskie. Z tego powodu wzmocniony został na żądanie deputacji gminy izraelickiej tutejszy posterunek żandarmerji a z Kołomyji nadeszły do naszego miasteczka dwie kompanje piechoty. Nasze pismo *O własnych siłach* zaręcza na podstawie zasięgniętych na miejscu informacyj, że powód do rozruchów dali sami żydzi, a na dowód przytacza następujące dwa przykłady: „Baba wiejska przynosi do Gwoźdźca na targ kurę, czy też jaja i sprzedaje takowe pewnemu żydowi. Po kwadransie przynosi on kupiony przedmiot włościance napowrót i łając ją i krzycząc, że go oszukała, żąda zwrotu pieniędzy. A kiedy ta się wzbraniała uczynić zadość temu dziwnemu żądaniu, zaaplikował jej żyd policzek jeden i drugi tak siarczyście i z takim skutkiem, że włościanka, krwią zalana, padła na ziemię. Ujęli się za pokrzywdzoną włościanie, za żydem inni żydzi, a ponieważ tych zawsze bywa przy takich okazjach więcej, przeto wkrótce pierzchli włościanie z pola walki, poturbowawszy kilku żydom chałaty i pejsy. W parę dni później przywieźli do Gwoźdźca małżonkowie N. N. z tej samej wsi — dziecię do chrztu. To było dostatecznym powodem dla żydów do wywarcia swej zemsty. Napadli na wóz, poturbowali chłopów nie oszczędzając nawet niemowięcia. Wypadek ten — pisze dalej nasz organ — wywarł najgorsze wrażenie w okolicy i jeżeli następnie poturbowano trochę żydów gwoździeckich, to prowokowali oni sami chłopów swojem zachowaniem się a teraz — krzyczą o pomoc i alarmują starostwo, namiestnictwo i wojskową komendę. Dziw, że jeszcze o tem nie słychać w Pressach i Blattach. Ciekawiśmy bardzo, jaki to sprawa weźmie obrót!“

* Mościska dnia 23 kwietnia. — † Dziś o godzinie 2 popołudniu odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ks. Michała Fedewicza, prefekta gr. kat. Seminarjum duchownego we Lwowie, który po długich cierpieniach piersiowych, zmarł tu w domu ks. kanonika Liskowackiego. W obchodzie pogrzebowym wzięło udział okoliczne duchowieństwo obrz. rz. i gr. kat., OO. Redemptorzyści, ks. kanonik Baczyński ze Lwowa i 20 alumnów lwowskich z prefektem, który wygłosił nader rzewną mowę pogrzebową. Cała inteligencja tutejsza obojga płci, również pośpieszyła oddać ostatnią przysługę zmarłemu. Przy tej sposobności musimy wyrazić nasze uznanie, jakie się słusznie należy ks. kanonikowi Liskowackiemu, który pomimo, że nie był żadnym krewnym zmarłego przyjął go w dom swój i w czasie blizko dwuletniej słabości pielęgnował go własnym kosztem, nie szczędząc wydatków i trudów, byle jak najdłużej przy życiu zachować tego młodego i wiele obiecującego kapłana, a wreszcie z funduszów własnych sprawił mu wspaniały pogrzeb. W całej też okolicy jest ten zacny kapłan przez wszystkich lubiany i szanowany, a że miłując kraj swój ojczysty nie krzewi on niezgody, nie robi różnicy pomiędzy obu narodowościami i obrządkami, jest on prawdziwym wzorem dla innych gr. kat. księży i my możemy się szczycić, że w okolicy naszej mamy tak prawego kapłana-obywatela.

* Stanisławów dn. 25 kwietnia. — Walne zgromadzenie naszej Spółki handlowo-rolniczej odbędzie się d. 30 kwietnia br. — Egzamin dojrzałości w naszem seminarjum nauczycielskim rozpocznie się dnia 30 czerwca br.

KURJER KOLEJOWY.

* Stosownie do rozkładu jazdy kolei Karola Ludwika z dnia 1 czerwca 1889 roku zaprowadzone zostaną, tak jak i przeszłego roku, pociągi lokalne między Podzamczem a Tarnopolem i Brodami nr. 13/113 i 14/114 i kursować będą codziennie według istniejącego rozkładu jazdy aż do zmiany tegoż rozkładu, która nastąpić ma od 1 go czerwca t. r. Także począwszy od 13 maja pociągi kurjerskie nr I. i II. nie będą w stacjach Barszczowice, Kniaże, Płuchów, Jezierna i Bogdanówka Kamionka zatrzymywane.

KURJER POCZTOWY.

* Z dniem 1 maja 1890 wejdzie w życie c. k. urząd pocztowy w Lipinkach powiatu gorlickiego, który trudnić się będzie przyjmowaniem i wydawaniem poczty listowej i wartościowej a zarazem pełnić będzie funkcje pocztowej kasy oszczędności. Rzeczony urząd pocztowy utrzymywać będzie związek z c. k. urzędem pocztowym w Bieczu za pomocą dziennie dwurazowej poczty pieszej. Do okręgu doręczeń c. k. urzędu pocztowego w Lipinkach należeć będą miejscowości Lipinki, Wojtowa, Pogorzyna i Rozdziele.

* Na mocy rozporządzenia Wysokiego c. k. Ministerstwa handlu z d. 19 lutego 1890 l. 5048 przenosi się z dniem 1 maja b. r. c. k. urząd pocztowy w Grabiu do Krempnej. Urząd pocztowy w Krempnej otrzyma swe połączenie z urzędem pocztowym w Żmigrodzie za pomocą dziennie jednorazowej poczty pieszej. Odległość między Krempną a Żmigrodem wynosi 15 kilometrów. Urząd pocztowy w Krempnej zatrzyma ten sam zakres działania, jak zniesiony urząd w Grabiu. Do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Krempnej należeć będą oprócz tych miejscowości, które dotychczas stanowiły okręg doręczeń urzędu pocztowego w Grabiu, następujące miejscowości: Krempna, Kotań, Hałbów z Polaną, Świątkowa mała, Świątkowa wielka i Swierzowa ruska. Istniejącą obecnie pocztę pieszą między Grabiem a Also Polyanką znosi się z dniem 30 kwietnia b. r.

* Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie, wydała następujące obwieszczenie: „Wedle zawiadomienia Wys. c. k. Ministerstwa handlu nadchodzą często z Austro-Węgier za granicę, zwłaszcza do Niemiec, niedostatecznie ofrankowane listy, wskutek czego zniewoleni są adresaci uiszczać dodatkowe portorjum. Przeważna część tych listów wykazuje wagę między 15 a 20 gramów, która to okoliczność uzasadnia przypuszczenie, iż przyczyna niedostatecznego frankowania listów leży w błędnem mniemaniu nadawców, jakoby listy wysełane za granicę podlegały, podobnie jak to ma miejsce we wewnętrznym ruchu Austro Węgier do wagi *20* gramów pojedynczej opłacie. Zwraca się przeto uwagę interesowanych na okoliczność, iż *tylko w obrębie austro-węgierskiej monarchji i w kierunku do Bośnji i Hercogowiny* wynosi franco za list do wagi *20* gramów 5 ct. *powyżej* 20 gramów do 250 gramów 10 ct. w. a., za listy do Niemiec zaś już przy wadze powyżej *15* gramów podwójna należy się opłata. Przy listach przeznaczonych do innych państw i krajów wchodzących w skład światowego związku pocztowego, wzrasta należytość co 15 gramów, tak, iż za listy wagi od 15 do 30 gramów należy podwójną, od 30 do 45 gramów potrójną itp. uiszczać w znaczkach opłatę.

MIANOWANIA.

* Rada szkolna krajowa zamianowała: tymczasowego nauczyciela Aleksandra Franciszka dw. im. Nowotarskiego, w Hanaczowie, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Hanaczowie.

* Wydział krajowy mianował wędrownym nauczycielem rolnictwa p. Seweryna Wiśniewskiego, dotychczasowego lustratora Kółek rolniczych, prowizorycznie na rok jeden; p. Wład. Aucutę, dotychczasowego administratora w Czernichowie i instruktora szkoły rolniczej tamże, kierownikiem szkoły uprawy i wyprawy lnu w Gródku; wreszcie p. Lud. Zbyszewskiego kasjerem kraj. składu dla zboża i spirytusu we Lwowie. — Inżynierowi-asystentowi Teofilowi Baranowskiemu poruczył Wydział kraj. nadzór techniczny nad budynkami magazynowemi dla zboża i spirytusu we Lwowie. Dla składów tych mianował Wydział krajowy prokurzystami: dyr. składów Ksawerego Porcerego, sekret. Wydz. kraj. dr. Bron. Dulębę, buchaltera składów Fr. Granatowskiego i likwidatora składów Stan. Strzembosza. Prokurzysta dr. Dulęba ma podpisywać firmę „per procura“ zawsze w razie nieobecności dyr. Porcerego.

KONKURSY.

* Wakują posady: djetarjusza z pismem ładnem, czytelnem i szybkiem w starostwie w Lisku od 1 czerwca (z płacą 25 do 30 złr. miesięcznie). Termin podań w Lisku do dnia 15 maja. — Posada funkcjonarjusza prokuratorji państwa w Strzyżowie (z płacą roczną 180 złr.). Termin podań w Rzeszowie do dnia 10 maja. (Patrz nr. 96 *Gazety Lwowskiej).*

KURJER SZKOLNY.

* Dzienniki berlińskie donoszą, iż wkrótce ma być zwołaną ankieta celem reformy szkół pruskich. Ma być intencją ministra oświaty usunąć naukę języka greckiego z gimnazjów i dopuścić maturzystów szkół realnych do studjów uniwersyteckich.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań d. 26 kwietnia. — Na ostatniem posiedzeniu Wydziału przyrodniczego Tow. Przyjaciół nauk, miał p. Dr Fr. Chłapowski odczyt o dziele ks. prof. Morawskiego: „Celowość w przyrodzie“. Prelegent oświadczył się za poglądami autora a zdanie jego podziela między innymi także autor dzieła filozoficznego: „Ojcze nasz“, hr. August Cieszkowski.

* Toruń dnia 24 kwietnia. — Folwark Katarzynkę pod Toruniem, dotychczas własność p. S. Müllera, nabyło w dzisiejszym terminie subhastacyjnym tutejsze Towarzystwo pożyczkowe za cenę 68.000 marek.

* Olsztyn na Warmji d. 24 kwietnia. — W zeszłą niedzielę dnia 20 b. m. udzielił Najprzewielebniejszy ksiądz biskup Thiel następującym dwom djakonom: Grossowi i Zimmermannowi święcenia na kapłanów. Obydwaj neopresbyterowie umieją cokolwiek po polsku. — Seminarjum duchowne w Braniewie (Brunsberdze), do którego należało w ubiegłym półroczu 2 djakonów, 20 studentów teologji i 11 studentów filozofji, liczy obecnie 10 kleryków (2 Niemców włada cokolwiek polskim językiem), 19 studentów teologji (pomiędzy tymi jest 3 Polaków; 2 Niemców mówi dosyć płynnie po polsku, 2 innych uczy się polskiej mowy) i 13 studentów filozofji; pomiędzy ostatnimi jest dwóch Polaków. Niektórzy z Niemców, należących do oddziału filozoficznego, muszą uczęszczać na polskie lekcje księdza Jordana, emerytowanego dyrektora grudziądzkiego seminarjum nauczycielskiego; tego żąda od nich Najprzewielebniejszy ks. Biskup, ponieważ na Warmji daje się uczuć wielki brak polskich księży. — Na Warmji wpływają na ręce redakcji *Gazety Olsztyńskiej* również składki, — choć skromne, na dotkniętych klęską głodową włościan w Galicji.

KURJER WARSZAWSKI.

* Tom IV-ty *Wisły* za pierwszy kwartał r. b. obejmuje, pomiędzy wieloma pracami etnograficznemi i etnologicznemi, nieposlednej naukowej wartości, i kwestjonarjusz, ułożony przez redaktora *Prawdy*, Al. Swiętochowskiego, mający na celu drogą szczegółowych informacyj od korespondentów czasopisma, wyświetlić stosunek ludności żydowskiej do innych mieszkańców wsi, osad i miasteczek, aby tym sposobem pozyskać materjał faktyczny dla badań etnograficznych i statystycznych w zakresie danej kwestji. Jakkolwiek wyliczone przez projektodawcę pytania nie obejmują całkowitego obszaru zadań, jakie nauka ścisła, przy wszechstronnem opracowaniu nastręczających się pytań, miałaby do spełnienia, z tem wszystkiem, z uwagi na ważność przedmiotu, powtarzamy tu uszeregowane przez Swiętochowskiego pytania: 1) Ilu jest żydów we wsi (a jeśli można, gminie) lub mieście odpowiadającego (korespondenta), oraz jaki stosunek liczebny stanowią oni względem pozostałej ludności? 2) Czem się zajmują? 3) Czem się zajmują przeważnie, a czem wyłącznie (bez współzawodnictwa ze strony ludności innego pochodzenia)? 4) Czy uprawiają ziemię, z jakiem powodzeniem i w jakich rozmiarach (czy posiadają

TAJEMNICA
PIĄTEGO PUŁKU WĘGIERSKICH HUZARÓW

12) **POWIEŚĆ**

PRZEZ

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

— Kto? — zapytałem, umierając z ciekawości, choć wiedząc, że się nic, albo prawie nic nie dowiem z rzeczy, które mnie wtedy paliły, a od dość długa zaciekawiały.

— Oni! Kardassy z żoną, a kochali się, jak gołąbki... on wziął urlop i mieli spędzić tutaj całe dwa miesiące... Jakoś w tydzień później wyjechali sami, służba mówiła wtedy, że gdzieś w odwiedziny do przyjaciół czy krewnych na wet, a dziś to już nikt nie wie, gdzie oni byli...

— Jakto?

— Mówię — obruszył się ksiądz — że w północnych Węgrzech, ale północne Węgry, mój złoty rotmistrzu, to od Pösteny do Mazmazos, to Karpaty całe i Beskidy, to pół Węgier...

— Dalej... da... lej... drogi księże...

— Po dwóch tygodniach wróciły do Petiffy one obie... w czerni, jak je rotmistrz dziś widziałeś, i od dnia tego cicho... głucho... nikt tu nogą nie stanął, nikt Kardassego, a byłże to śliczny huzar mój miły Boże, nie widział i tylko obie zamknięte w pałacu siedzą i żałoby nie zdejmują i... modlą się, i biednych pielęgnują... i konno jeżdżą...

— Konno jeżdżą... — powtórzyłem jak echo, a i ksiądz umilkł.

Po chwili zapytałem.

— A ta druga?..

— Ta druga!!! mój miły Boże! kto tu co wiedzieć może... na imię jej Katinka... Nazywa się hrabina Namény...

— Mężatka?

— Pono wdowa...

— Wdowa... — szepnąłem, i dziś pamiętam to przyjemne uczucie, jakie mną wtedy owładnęło.

— Pono?.. mówisz księże?

— Bo czyż ja wiem? mój miły Boże— zawołał staruszek, głęboko zirytowany zawiedzioną nadzieją dowiedzenia się czegoś — czyż ja co wiem! — powtórzył i ciągnął: — Ot! gdy zobaczyłem od ołtarza amarantowe wyłogi, zdrętwiałem... Rozumiesz pan? Moja pani od tylu lat nie widziała w tym kościele huzara... Ona może huzara nie widziała od... myślałem i kto wie? Może to i... on. A od ołtarza dojrzeć nie mogłem... Późnicj, aż mi serce dygotało, byś rotmistrz na plebanję starym zwyczajem wstąpił... Rotmistrz, piątego pułku!! mój miły Boże! Toż ja myślałem, że ja nie wiem, że sąsiedzi nie wiedzą, ale... piąty pułk! piąty pułk!! Czy to do uwierzenia, by się tak tajemnica utrzymała?

Ruszyłem ramionami i ucichliśmy obaj.

— I tu w Petiffy nikt nie bywa? — zapytałem.

— Nikt prawie... prócz starej księżnej z Neutry... prócz.... nikt prawie.

— I te panie nie wyjeżdżają?

— Na spacer i czasem dla odmiany... do kościoła, do Gutty...

— I... — zacząłem, a ksiądz podchwycił:

— A takie młode, krew i mleko! a piękne! bogate... mój miły Boże, bo dziedziczka Petiffy, moja pani... jeźli nie ma rozwodu... no! co ma począć? Ale hrabina! jeźli wdowa... tak życie marnować... biedne... konie... kwiaty...

— Lubią konie?

— Ot! żyć trzeba i dzień zapełnić...

Podumał i ciągnął znów:

— Bo widzisz, mój złoty rotmistrzu, moja pani to zdaje się silniejszą, kobieta z wolą! Ale tamta!

Tu łzy stanęły staruszkowi w oczach, dwie łzy, które się z za powiek wydobyły i po policzkach spływały podczas, gdy mówił:

— Czasem, gdy biedactwo... czasem w kościele schowa swoją twarzyczkę w dłonie, i gdy zacznie płakać, ale tak, że ją aż płacz podnosi... to dalibóg... mnie staremu trudno... wyśpiewać do końca i łzy mi, ot, jak teraz, ciurkiem lecą na mszał... jak mi Bóg miły...

Tu ksiądz urwał, bo nowe łzy stanęły w jego oczach i głos mu drżeć zaczął, a i ja uczułem niby wilgoć w źrenicach i zerwałem się z krzesła, by... nie zapłakać.

Wystarczało raz widzieć to oblicze hrabiny Katinki Namény, by rozczulić się jej łzami; wystarczało nietylko staremu proboszczowi Petiffy, lecz i staremu huzarowi piątego pułku.

VIII.

Od dnia tego, coraz częściej jeździłem do Petiffy, i wstępowałem do kościoła i plebanji.

Nie będę opisywał uczucia, które mnie do tego skłaniało, bo i sam sobie z niego wtedy sprawy nie zdawałem. Wiem tylko, iż przez wzgląd na pewne konwenanse, nie jeździłem codzień do Petiffy; wzgląd, który rozumiemy w dojrzalszym wieku, a którego w młodości nie uwzględniamy.

I stawałem pod filarem, wspierającym sklepienie i wsłuchiwałem się w organy nademną grające i wlepiałem oczy w dwa czarne cienie, modlące się pod wielkim ołtarzem. I stałem na miejscu tak długo, aż organy nie ucichły, aż ksiądz nie odszedł od ołtarza, a obie kobiety nie wstały i nie przeszły około mnie.

Wtedy dopiero wychodziłem i odprowadzałem je wzrokiem, a one mijały furtkę, prowadzącą do ogrodzonego parku i spieszyły lekkim krokiem pod górę do pałacu i znikały za pniami i konarami, ogołoconych a nie zawsze pokrytych szronem drzew.

(Dalszy ciąg nastąpi).

drobne działki rolne, czy folwarki?) 5) Czy i ile trudnią się rzemiosłami i przemysłem fabrycznym, oraz w jakim stosunku jakościowym pozostają ich wyroby do wyrobów innych? 6) Czy handel miejscowy skorzystałby lub stracił na braku żydów w zbywaniu płodów gospodarstwa rolnego, oraz t. zw. przedmiotów bezużytecznych (szczeciny, szmat, kości i t. d.), czy są oni pożytecznymi lub szkodliwymi pośrednikami między wytwórczością drobną i wielką, a rynkiem spożywczym? 7) Jaki, według odpowiadającego, wywierają oni wpływ ekonomiczny, społeczny i moralny w ogóle, a zwłaszcza w życiu ludu? Redakcja *Wisły*, polecając od siebie czytelnikom swoim wzmiankowane pytania, jako dla nauki bardzo pożądane, przyrzeka drukować je bez względu, czy większy lub mniejszy widnokrąg terytorjalny promieniem swym obejmować będą.

* † Z pośród grona muzyków-pedagogów w dniu 26 b. m. ubył znowu jeden. Wieko trumny zawarło się nad zwłokami Władysława Ostrowskiego, artysty skrzypka, znanego niegdyś jako wirtuoza, później z zapałem oddającego się pracy nauczycielskiej. Ostrowski, syn fortepjanisty, urodzony w Warszawie w r. 1845, studja początkowe odbywał w kraju i jako laureat ukończył instytut muzyczny. Następnie kształcił się w konserwatorjum paryskiem pod kierunkiem Massarta. Tu poczytywanym był za jednego z najzdolniejszych uczniów. Gdy wrócił następnie, kilkakrotne występy koncertowe w Warszawie zjednały mu zaszczytne imię i zwróciły nań uwagę Kątskiego; wkrótce też powołany został na profesora klasy skrzypcowej w instytucie, na którem to stanowisku pozostał do ostatniej chwili. Od r. 1880 pracował również jako profesor w instytucie ociemniałych, zawsze pełen zapału i wytrwania w ciężkim zawodzie. Szczery też żal i pamięć pozostawia w sercach swoich uczniów.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Świadomi rzeczy stanowczo zaprzeczają, jakoby Cesarz Franciszek Józef udać się miał w ciągu maja na dwór berliński, jak o tem poprzednio poważne szerzyły się wiadomości tak w Wiedniu, jak i w Berlinie.

* Wydział wybrany przez słuchaczy politechniki tutejszej, zastanawiał się nad tem, jakiby tytuł ukończeni technicy po złożeniu egzaminów otrzymać mogli. Uchwalono wnieść petycję do rządu, aby im nadawano tytuł „inżyniera".

* Jednem z ognisk polskiego życia towarzyskiego w Wiedniu — pisze *Fremdenblatt* — są salony pani Dunajewskiej, żony ministra skarbu. W ubiegłym tygodniu otwarły się owe salony dla rautu, w którym uczestniczyło około 200 osób, przeważnie ziomków gospodarstwa. Pani domu zgotowała gościom swym bardzo miłą niespodziankę, którą był szereg żywych obrazów, układu znanego z dobrego smaku i pomysłowości malarza artysty, Tadeusza Rybkowskiego. Pierwszy obraz przedstawiał „Sztukę", drugi „Pygmaljona i Galateę" w dwóch scenach, trzeci „Wiejskie wesele", czwarty „Wędrowni Sabaudczycy między skałami", piąty „Asrę". Podczas przedstawienia tego obrazu śpiewał dr. Stanisław Dunajewski, któremu matka jego towarzyszyła na fortepjanie, znaną pieśń Heinego: „Tylko poezja" z muzyką Rubinsteina. Przy szóstym obrazie, który przedstawiał dwie sceny z „Potopu" Sienkiewicza, grał fortepjanista p. Radwan z Warszawy, poloneza z opery Moniuszki: „Hrabina". W ostatnim obrazie ukazała się grota, pełna nimf i drjad, które podtrzymywały wieńce, tworzące napis: „Au revoir", i rzucały gościom bukiety, zaopatrzone we wstążki z napisem: „Do widzenia w r. 1891." Wśród ogólnych oklasków włożyła w końcu panna Dunajewska wieniec laurowy na skronie p. Rybkowskiego. Imieniem uczestników rautu złożyła hrabina Bonda gospodyni podziękowanie za to, iż utworzyła tak cenny punkt zborny dla wiedeńskiego towarzystwa.

* Wiedeńska „Neue fr. Presse" przyniosła za rok 1889 akcjonarjuszom swoim 307,243 złr. dochodu czystego. Dziennik ten jest własnością wiedeńskiego stow. akcyjnego p. n. „Journal Aktiengesellschaft", które wydaje prócz tego dziennik „Wiener Tagblatt" i inne pisma. Opłaca się jednakże tylko wydawnictwo „Neue freie Presse"; na innych stowarzyszenie wspomniane poniosło stratę, tak, że czysty zysk jego za r. z. wynosi ogółem 291,298 złr. Dywidenda od akcyj stowarzyszenia za rok 1889 wynosi ogółem 8%, zaś 150,334 złr. przekazano na rachunek r. b. Naturalnie akcje tego stowarzyszenia są własnością przeważnie banków wiedeńskich i wogóle żydów-kapitalistów, którzy zapomocą dzienników swych wpływają na opinję publiczną.

KURJER BERLIŃSKI.

* Kwiaciarki kupczące sztucznemi kwiatami, bardzo są poszukiwane w Berlinie. Fabrykacji kwiatów sztucznych zaniedbano od kilku lat nad Sprewą, ponieważ się nieopłacała, aż tu obecnie moda zwróciła się ku kwiatom i wielki teraz ścisk o towar, a zwłaszcza o zręczne robotnice!

Rozmaitości.

Chyżość. Wedle obliczenia dra A. Winkelmana, ślimak przebywa w ciągu jednej sekundy 0.0015 metra, człowiek w marszu 1·25 m., kometa Halleya 3 m., najszybsza rzeka 4 m., balon w chwili wolnej od wiatru 6·4 m., szybkobiegacz 7·1 m., mucha 7·6 m., najszybszy statek parowy 8·5 m., bicyklista 9·7 m. łódź torpedowa 11·5 m., łyżwiarz 11·6 m., koń wyścigowy 12·6 m., rzeka górska 11·5 m., pociąg pospieszny 16.7 m., bałwany oceanu 21.6 m., gołąb pocztowy 27 m., orkan 45 m., jaskółka 67.9 m., najgwałtowniejszy cyklon 116 m., łoskot w powietrzu 290 m., powietrze w próżni 337 m., kula armatnia 500 m., fala wody w czasie powodzi 800 m., kamienie odrywające się ze szczytu góry Pic de Teneriffa upadając w dolinę, przebywają w ciągu minuty jeden kilometr, księżyc 1000 m., ziemia 29.500 m., meteor 40.000 m., prąd elektryczny po drucie podmorskim 4,000.000 m., prąd po drucie telegraficznym nadziemnym 11,690.000 m., prąd indukcyjny 18,400.000 m, światło 300,000.000 m.

Karabiny Mannlichera. Działanie karabinów Mannlichera, jak donoszą do *N. F. Presse*, okazało się dokładnie na ofiarach ekscesów bialskich. Przy obdukcji odbytej na 10 ciałach, nie znaleziono w żadnem kuli, wszystkie przeszły na wylot. Podobne działanie zauważono od strzału rykoszetowego.

U stołu gry w Monaco zastrzelił się wskutek przegrania znacznych sum, Zygmunt Koroczyner, lat 33, pochodzący z Międzyrzecza, w W. ks. Poznańskiem.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 29 kwietnia obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Piotra, męczennika. Urodzony w Weronie, r. 1205. Po ukończeniu nauk w Bononji, wstąpił do zakonu św. Dominika i z apostolską gorliwością nawoływał grzeszników do pokuty i nawracał kacerzy do wiary prawdziwej. Gdy był w drodze, z Komo do Medjolanu, morderca najęty od kacerzów Manicheuszów ugodził go toporem w głowę i przebił sztyletem r. 1252.

Kalendarz. Dziś św. Piotra, męczennika; jutro: św. Katarzyny Seneńskiej p.

Kalendarz historyczny. 29 kwietnia 1606 roku: Maryna Mniszchówna zaręczona carowi Dymitrowi. — 1849 roku: Protestacja poznańska przeciw wcieleniu do Niemiec.

Posiedzenie Rady miejskiej, na którem ostatecznie zadecydowaną być ma sprawa budowy teatru, odbędzie się dziś o godzinie 5 popołudniu.

P. Gołemberski, redaktor *Gazety Narodowej* bawi w Krakowie.

Pomoc dla pogorzelców. W tych dniach zarządzi magistrat zbieranie odzieży i datków na rzecz nieszczęśliwych ofiar pożaru w Nowym Sączu. Wozy, których udzieli strażnica pożarna, rozjeżdżać będą po mieście a dzwonek, przyjętym zwyczajem, nawoływać ma do niesienia ratunku pogorzelcom nowosądeckim. Wypróbowana ofiarność Krakowa i tym razem pewnie nie zawiedzie.

Lista wyborcza. Wydział prawniczy Magistratu zestawił już zupełnie listę wyborców z Koła inteligencji, uprawnionych do wyboru członków Rady miejskiej. Koło inteligencji obejmuje 1446 wyborców. Układanie list dalszych Kół, niemających tak wysokiej liczby wyborców, postępować będzie znacznie prędzej.

Akcja ratunkowa. Na ręce dyrektora ruchu radcy Sladkowskiego złożyło Tow. oszczędności i kredytu urzędników i służby kolei Karola Ludwika na rzecz dotkniętych klęską nieurodzaju 45 złr. Ogólna suma złożona w prezydjum komitetu ratunkowego lwowskiego wynosi dotąd 2.784 złr. 67 ct.

Nauka zręczności *(slöjd).* Z dotacji, przeznaczonej przez Sejm na rok bieżący, udzielił Wydział krajowy zarządowi oddziału Towarzystwa pedagogicznego w Krakowie bezzwrotnego zasiłku w kwocie 800 złr. na utrzymanie w Krakowie szkoły zręczności *(slöjd)*, oraz na urządzenie kursu wakacyjnego nauki zręczności dla nauczycieli szkół ludowych. Wydział krajowy pozostawił ocenieniu Rady szkolnej krajowej, jaką kwotę z powyższego zasiłku należy zarezerwować na urządzenie kursu wakacyjnego w Krakowie, i których nauczycieli szkół ludowych należy na ten kurs powołać.

(a. d.) **Koncert kwartetu Udla** odbył się wczoraj w sali „Sokoła", napełnionej po brzegi publicznością, która półtory godziny spędziła w wesołem usposobieniu, dzięki humorystycznym produkcjom śpiewackim. Kwartet do wykwintnych nie należy, jego interpretacja przypomina karykaturę raczej, niż dzieło sztuki, ale taki jest rodzaj, do którego zaliczają się śpiewacy wczorajsi. Niektóre numera programu istotnie bawiły szczerym i wyższym humorem, jak np. solowa parodja stylów różnych kompozytorów (Meyerbeera, Rossini'ego, Rubinsteina etc.) lub na końcu odśpiewany przez kwartet afisz, zapowiadający *Wolnego strzelca*, Webera, na dzień 1 maja 1889. Dowcip polegał na dosłownem powtarzaniu wyrazów afisza, rozpisanych pod muzykę, zaczerpniętą z tematów opery. Inne części złe nie były, ale w rezultacie robiły wrażenie trochę monotonne. Na wypełnienie całego koncertu kwartet nie wystarcza i delikatniejszego smaku nie zadawalnia; bądź co bądź, jednak pewną satysfakcję słuchaczowi sprawia, pobudzając go czasami do śmiechu. Tego nie dosyć przecież, aby usprawiedliwić było można ceny miejsc tak bardzo wygórowane.

Słuszne zarządzenie. P. prezydent miasta polecił komisarzom obwodowym ściśle czuwać nad tem, aby drobni handlarze węgla, nie wygrabywali tegoż przed swemi handlami na ulicy, co się niestety dotąd w każdej dzielnicy miejskiej praktykowało, lecz natychmiast znosili węgle do składów. Niestosujący się do tego przepisu, będą surowo karani.

Heute Concert Udl, Telegram! Ogłoszenia tej treści czytaliśmy wczoraj na wszystkich rogach ulic. Nie przesądzając wartości artystycznej produkcyj panów Udlów, o czem zresztą pisze nasz specjalny sprawozdawca, wyrazić musimy zdziwienie, z tego powodu, iż synowie Germanji nie poczuli się do obowiązku zawiadomienia nas o wiekopomnym fakcie swego wystąpienia w języku polskim.

Na Olszy, za rogatką rakowicką, zebrało się wczoraj pomiędzy 10 a 11 przed południem, około 100 różnych gałęzi robotników. Oczekiwano przybycia jakiegoś przewódcy, który miał wygłosić mowę. Z pomiędzy zgromadzonych aresztowała policja dwóch: Zientkiewicza, czeladnika stolarskiego i Horkę, stroiciela fortepjanów.

Dowiadujemy się, że jeszcze w roku bieżącym mają być wszystkie ulice Krakowa oświetlone płomieniami gazowemi.

Znaleziona bransoletka. Samuel Auerbach, złotnik z ul. Grodzkiej złożył w Dyrekcji policji srebrną bransoletkę wartości 3 złr, którą dnia 25 bm. usiłowała w jego sklepie sprzedać jakaś kobieta średniego wzrostu, ubogo odziana. Według jej zeznań bransoletkę znalazł na ulicy znajomy lokaj i prosił o prędkie jej spieniężenie.

W Podgórzu ukonstytuowała się wczoraj straż obywatelska, złożona z 30 obywateli, w celu czuwania nad porządkiem w mieście.

Teatr.

Ogniowe próby komedja w 4-ch aktach Wincentego Juljusza Wdowiszewskiego.

Byłoby z wielkim pożytkiem tak dla autora, jak dla teatru, gdyby sztuka ta wystawioną była wówczas, gdy została napisaną, to jest przed 7 czy 8 laty; p. Wdowiszewski bowiem, komedjopisarz niezaprzeczonych zdolności i posiadający wielką łatwość pisania, nie zaniedbałby skorzystać z doświadczenia i byłby niewątpliwie obdarzył nas przez ten czas dziełem prawdziwej wartości, wolnem od braków, które scena dopiero uwydatnia należycie. Że to uczyni, nie wątpię, znając jego temperament sceniczny; ale gdyby był to uczynił wcześniej, byłoby jeszcze lepiej.

Nim przystąpię do wykazania owych braków, które w *Ogniowych próbach* są dosyć liczne, starać się będę najprzód przytoczyć treść komedji, o ile to będzie w mojej możności — mówię „o ile możności" ponieważ treść ta jest, czy to mimowoli, czy umyślnie z obawy, aby widz nie domyślił się czegoś zbyt wcześnie, czy też wreszcie skutkiem licznych a niezbędnych określeń oryginalnego tekstu przez reżyserję, tak powikłaną i zaciemnioną, że nietylko publiczność, ale nawet krytyk z urzędu, słuchający wszystkiego z natężoną uwagą, połapać się w tym labiryncie mistyfikacyj nie jest w stanie.

Otóż, rzecz się ma tak: Karol Kałuski (p. Sobiesław), dziedzic obszernych lubo nadrujnowanych włości, zakochał się był kiedyś w córce przyjaciela swojego ojca, Helenie Morskiej (p. Kałużyńska) i oświadczył się o jej rękę; panna jednak lubo kochała go nawzajem, a sama skutkiem ruiny majątkowej zmuszoną była poświęcić się nauczycielstwu, odmówiła wręcz a to dlatego, że młodzieniec skończywszy zaledwie 5 klasę, był „hebesem", a nadto prowadził życie hulaszcze. Niefortunny konkurent tak wziął do serca tego odkosza, że zmienił zupełnie tryb życia: z hulaki stał się człowiekiem rządnym i gospodarnym, a z „hebesa" uczonym.

Dobra swoje postawił w stanie tak kwitnącym, że ma u siebie w obowiązkach inżynierów, kasjerów, dyrektorów kopalni naftowych, a nawet nadwornego uczonego w osobie dawnego kolegi szkolnego, niejakiego Wiąza (p. Antoniewski), profesora nauk przyrodniczych, człowieka naiwnej dziewiczości i zwolennika platonizmu w miłości — nadto, aby zetrzeć z siebie znamię „hebesa", uczy się pilnie, sprowadzając do domu, w którym przedtem książki z świecą by nie znalazł, całe stosy dzieł naukowych. Notabene wszystko to robi, niewiadomo dlaczego, w najgłębszej tajemnicy, trzymając owe skarby wiedzy w pokoju, od którego klucz powierza tylko gapiowatemu słudze Antoniemu (p. Winiarski), z zakazem wpuszczania tam kogokolwiek.

Takim już poznajemy Karola Kałuskiego w chwili, gdy rozpoczyna się akcja. Pan domu jest nieobecny, wyjechał bowiem gdzieś na dni kilkanaście. Skorzystał z tego inżynier w jego dobrach Zabielski (p. Lubicz), który udawszy pismo swojego pryncypała, a zarazem przyjaciela — bo tu wszystkie stosunki pomiędzy panem a jego urzędnikami są serdeczne, — sprowadził listem zapraszającym cały dom jego dalekich jakichś krewnych ze Lwowa, to jest szablonową parę pp. radcowstwa Buzdynieckich (p. Feliksiewicz i p. Wolska) wraz z trzema córkami: Różą, Anielą i Kazią (pp. Sułkowska, Siemaszkowa i Grodzka), oraz ich guwernantką, którą jest właśnie owa Helena Morska. Sprowadził zaś dlatego, że kocha się w Anieli, którą poznał podczas karnawału we Lwowie i jest przez nią nawzajem kochany; nadto zaś jako wtajemniczony w młodzieńczy romans Karola, spodziewa się, że gdy Helena znajdzie się w jego domu, nastąpi pomiędzy nimi porozumienie. Państwo radcowstwo tedy przybywają jako goście do domu Kałuskiego, i wówczas inżynier Zabielski staje się jakby reżyserem istnej gry w ciuciubabkę, którą trzeba śledzić z natężoną uwagą, aby w końcu... nie zrozumieć nic a nic.

Wprawdzie rzecz kończy się przewidywanemi od samego początku małżeństwami: Kałuskiego z Heleną, Zabielskiego z Anielą, a dyrektora kopalni nafty Richtera (p. Konopka) z Różą — ale to mogło było stać się daleko wcześniej. Zanadto tu mistyfikacyj i „prób ogniowych", przez które najniepotrzebniej przechodzą kochające się pary; autor zbyt starannie utrzymuje w tajemnicy to i owo, za wiele każe już nie domyślać się, ale zgadywać. Z tego tworzy się chaos, a w końcu widz zapytuje się: po co to wszystko? jaka była myśl przewodnia autora, czego chciał dowieść?

A jednak słucha się tego wszystkiego z przyjemnością, a nawet z pewnem zajęciem, a to dzięki dobrze poprowadzonym scenom i zręcznemu djalogowi, któremu zarzuciłbym tylko kilka niesmacznych lub zbyt drastycznych dowcipów. Geneza zaś sztuki staje nam jasno przed oczyma: Wdowiszewski miał motyw bardzo wdzięczny i dający pole do komicznych sytuacyj, to jest podrobione zaproszenie całej rodziny na letnie mieszkanie do osoby, która o tem nic nie wie; nadto miał podpatrzonego gdzieś z natury „dziewiczego" profesora Wiąza. Z tego chciał zbudować komedję, ale do tej budowy trzeba było fundamentu — więc jako człowiek prędki i nerwowy, nie przebierając długo wziął na fundament fałsze psychologiczne, i dla tego budowa się chwieje. Cokolwiek rozmysłu, chwila zastanowienia celem poszukiwania tematu zgodnego z prawdą życiową i psychologją, a rzecz byłaby wyborną. To całe przejście Kałuskiego z Heleną, jej bezwarunkowa odmowa, pomimo, że go kochała a jego tajenie się z poprawą, którą owszem chlubić się miał prawo, jest nienaturalne. A że na tem właśnie opiera się cała akcja czterech aktów, więc cóż dziwnego, że całość kuleje? Niema w tem prawdy. Jestto bardzo ładny budynek, pod którym zamiast fundamentu jest ruchomy piasek. Nie tak tworzy się komedje. Wdowiszewski ma to, czego brak wielu autorom, to jest łatwość pisania — bo czyż to nie sztuka wysnuć z fałszywego wątka cztery akty, które dadzą się słuchać? Niech tylko nad tym wątkiem pomyśli i zastanowi się, a stworzyć może rzecz bardzo zajmującą.

Komedja graną była bardzo dobrze, zwłaszcza, gdy się uwzględni fałsze psychologiczne, które trzeba było pokonywać. P. Kałużyńska, oraz pp. Lubicz, Sobiesław i Antoniewski byli wyborni; p. Siemaszkowa bardzo wdzięcznie oddała rolę Anieli, tylko płacz jej był cokolwieczek jeszcze niewyrobiony. P. Feliksiewicz był dobrym ciemięgą i pantoflem a p. Winiarski bezmózgim sługusem. Pani Wolska i p. Konopka nie mieli wiele pola do odznaczenia się, a jeszcze mniej p. Sułkowska, której zaprawdę szkoda było do roli zawierającej kilkadziesiąt zaledwie wyrazów. P. Grodzka w roli naiwnego podlotka dowiodła, że może być użyteczną. Pozostaje p. Siemaszko, o którego roli nie miałem sposobności wspomnieć, co dowodziłoby, że była tylko, jak to mówią, przyczepioną i nie wpływała na bieg sztuki. Grając wojaka z czasów wojny węgierskiej, starego raptusa i krzykałę, był w swoim żywiole; radziłbym mu tylko popracować szczerze nad wyrobieniem dykcji, nad którą panować nie zawsze umie i która, skutkiem połykania spółgłosek, staje się często niezrozumiałą.

O przyjęciu sztuki i autora przez publiczność na pierwszem przedstawieniu, wspomniałem już w wczorajszym numerze.

Józef Bliziński.

REPERTUAR TEATRALNY.

We wtorek dnia 29 kwietnia: *Przed ślubem* komedja w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego.

Ostatnia poczta.

Z Żywca piszą nam dn. 26 kwietnia: „Wszelkie doniesienia w dziennikach o zaburzeniach robotniczych w Żywcu są przedwczesne i nieuzasadnione. Owszem, panuje wszędzie spokój i porządek, gdyż aresztowania kilku ludzi wczoraj wieczorem przez patrole wojskowe, nie można nazwać zaburzeniem. Dziś mówią o przybyciu wieczornym pociągiem znacznej liczby robotników okolicznych, ale wcale z tego nie wynika, iżby naprzód niepokoić się wypadkami. Środki ostrożności zarządzono".

Z Petersburga donoszą, że śledztwo przeciwko oficerowi marynarki Schmidtowi i towarzyszom, trwa dalej. W każdym razie, doniesienie *Kölnische Ztg.*, jakoby Schmidt został skazany najprzód na robotę przymusową w kopalniach, a potem wskutek zamienienia kary na śmierć przez rozstrzelanie, jest nieprawdziwe; wyrok jeszcze nie zapadł, a według 256 paragrafu rosyjskiej ustawy karnej, zdradzenie tajemnicy państwowej cudzoziemcom, albo sprzedanie planów rosyjskich twierdz, fortec, portów i arsenałów, pociąga za sobą karę nie pracy przymusowej, ale wygnania w najdalsze kraje Syberji na osiedlenie i zarazem utraty wszystkich praw obywatelskich.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Lwów 28 kwietnia. Rada gminna wybrała osobną komisję, która ma się zająć uroczystościami z powodu zaślubin arcyksiężniczki Marji Walerji.

Biała 28 kwietnia. Wszędzie spokój. W Przywozie i Spandawie robotnicy warsztatów wojskowych zapowiedzieli, że będą strejkować w dniu 1 maja.

Wiedeń 28 kwietnia. Konferencje ministrów nad wnioskami, które mają być przedłożone delegacjom, trwają dalej.

Wiedeń 28 kwietnia. Minister obrony krajowej feldmarszałek-porucznik hrabia Welsersheimb zamianowany został jenerałem broni.

Wiedeń 28 kwietnia. Załoga przedmieścia Floridsdorf powiększona została na 4000 ludzi. We środę prawdopodobnie ogłoszony zostanie stan oblężenia. Pierwszego maja publiczność usunie się z Prateru; wyścigi, które się miały odbyć, odłożone. Robotnicy rozgoryczeni i przygnębieni.

Budapeszt 28 kwietnia. Wszyscy robotnicy biorą udział w święcie 1 maja.

Praga 28 kwietnia. Murarze żądają minimalnej płacy 2 złr., w przeciwnym razie będą strejkować po 1. maja.

Grac 28 kwietnia. Robotnicy w fabrykach zapałek strejkują.

Berlin 28 kwietnia. Cesarzowa Augusta powróciła tutaj z Darmstadtu.

Paryż 28 kwietnia. Carnot powrócił z Grenobli, gdzie mu wyprawiono wspaniałe owacje.

Paryż 28 kwietnia. „Mémorial Diplomatique" ogłasza list króla Dahomeju do prezydenta Carnota. Król skarży się, że Francja zaczepiła go bez wydania wojny. Uwięził kupców z Wyddan, bo się zajmowali polityką, chociaż nie byli żołnierzami. Nie zrobi im zresztą nic złego, tylko do końca wojny zatrzyma ich jako zakładników.

Petersburg 28 kwietnia. Krąży teraz w Petersburgu pogłoska, że Marja Cebrikow nie była bynajmniej autorką znanej broszury. Na jej polecenie zakupiono znaczną ilość egzemplarzy broszury oddawna w Genewie krążącej i przesłano je do Petersburga. Pani Cebrikow przybiła na niej stemplem kauczukowym swoje imię i przedstawiła broszurę redakcjom pism.

Konstantynopol 28 kwietnia. Sułtan już sankcjonował konwersję.

Belgrad 28 kwietnia. Dziennik urzędowy ogłasza ustawę o przywilejach dla węgierskiego towarzystwa żeglugi i dla mającego założyć się serbskiego towarzystwa żeglugi parowej.

Rzym 28 kwietnia. Wszyscy robotnicy postanowili święcić dzień 1 maja.

Turyn 28 kwietnia. Robotnicy urządzą w dniu 1 maja wielki pochód przez ulice miasta.

Ceny zboża

z dnia 26 kwietnia 1890 roku.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska
Pszenica	7·85—8·60	7·60—8·50	7·40—8·40
Żyto	7·45—7·75	7·15—7·65	7·10—7·60
Jęczmień	6·——7·75	6·——7·75	6·80—7·75
Owies	7·15—7·50	—·— 0·—	6·75—7·—
Groch	6·50 12·—	6·40 12·50	6·40 11·50
Wyka	8·——9·50	7·50—9·—	8·——9·—
Rzepak	15·—16·70	15·—16·25	15·—16·—
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz czer.	35·—42·—	34·—42·—	33 —40·—
Konicz biała	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz. szw.	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 25 kilo loco Lwów złr. 25·— do 65·—.
Okowita za 10·000 litrów pro loco Lwów złr. 9·50 do 10·10.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Wiedeń 26 kwietnia 1890 r.

Pszenica 8·98—9·00; na maj-czer. 8·80—8·84; na jesień 8·02 — 8·04. Żyto na wiosnę 8·50—8·52; na jesień 6·75—6·77. Owies na wiosnę 8·75—8·80; na jesień 6·39 — 6·41. Kukurydza na maj — czer. 5·20—5·22; czer.—lip. —·— — —·—. Rzepak maj — kw. —·— —·— —·—, sierp. — wrzesień 1890: 13·40 — 13·50. Spirytus kont. kwiecień —·— — —·—; maj — czerwiec —·——·—.

NADESŁANE.

JAK W ŻYCIU.

23) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYNSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Umilkł: radość niespodziewana dusiła go formalnie, oddech mu zapierając. Ireneusz również milczał, przejęty do głębi wzruszeniem przyjaciela.

— A zatem, mój drogi Rolandzie, poniosę dla ciebie wielką ofiarę, pogodzę się z tatkiem! On ci gdzieś niezawodnie miejsce wyszpera! Tymczasem zaś...

Ireneusz wyciągnął z kieszeni sakiewkę:

— Nie wiele tego będzie, ale zawsze mogę ci pożyczyć bodaj kilka luidorów. Mamy dopiero drugiego... musi tam być jeszcze ze cztery, z pięć luidorów. Gdybym cię tak był spotkał na końcu tygodnia!... byłaby *smoła!* mówię ci! suchoty w kieszeni aż miło!...

Roland tak dumny i drażliwy na tym punkcie, od Ireneusza nie wahał się przyjąć zasiłku.

— Nie na tem koniec — trzepał dalej Paryżanin. — Bank Zastawniczy da z jakie kilkaset franków za mój zegarek z brelokami i z łańcuszkiem; za moją szpilkę z dużym jak groch brylantem. Odmawiasz? A to cymbał z ciebie! Jeżeli myślisz, że te rzeczy znalazłyby się tam po raz pierwszy!... Ha! ha! ha!...

— Gotówką podzielę się z tobą najchętniej, mój serdeczny Irciu! Ale na zastaw z mojej przyczyny, nie przystaję! Widzisz, że zwalczam moją głupią dumę, aby się nie okazać niewdzięcznym wobec twojej przyjaźni, pełnej ofiarności i delikatności.

— Jakiż z ciebie chłopiec kochany!

Gdy się wreszcie rozeszli, było już dość późno. Roland czuł potrzebę błądzenia bez celu na chybił trafił po bulwarach. Czuł się naprawdę odrodzonym, szczęśliwym! Po tylu gorzkich zawodach, po tylu rozwianych ułudach to spotkanie najmniej spodziewane ratowało go może od czynu szalonego. Widzieć nagle przed sobą przyszłość otwartą, gdy się już straciło było wiarę we wszystko!... Co to znaczy jednak traf szczęśliwy!... W chwilach najczarniejszej rozpaczy, nigdy mu Ireneusz na myśl nie przyszedł. A właśnie ten jeden wierny, choć zapomniany przez niego przyjaciel, chciał mu dopomódz! Teraz Roland wysnuwał z pamięci szczegół najdrobniejszy ich dawnych stosunków koleżeńskich. Przeniósł się myślą na olbrzymi dziedziniec w liceum w Bordeaux, otoczony po obu stronach długiemi alejami, pod arkadami sklepionemi, gdzie i w największą słotę można było użyć przechadzki suchą nogą w godzinach rekreacji. Ten *Ircio* był zawsze najpoczciwszym koleżką! Ubóstwiany przez towarzyszów, za śmiech wiecznie dźwięczący i wesołość niewyczerpaną, był zawsze pierwszy do każdej zabawy, ale ostatni do nauki! Ileż razy Roland dopomógł miłemu serdecznemu... hebesowi pozbyć się jakiego *pensum* zawiłego, lub wyrobić jakie uciążliwe zadanie!

Wrócił dopiero do domu, gdy się spodziewał zastać już Alicję. Ta wracała z pensjonatu około czwartej. Osłupiała, widząc twarz brata spokojną i niemal uśmiechniętą:

— Czy cię kto przez dzień odmienił? — zawołała.

— Ty bo nie wiesz o niczem...

I z wesołością, pełną najlepszej otuchy, młody człowiek opowiedział dziwnie romantyczne spotkanie, które może wpłynąć najkorzystniej na całą ich przyszłość. Rzecz naturalna, iż z biura wróciwszy, Arystyd podzielił wiernie radość i ułudy swoich przyjaciół. Jak niegdyś z okazji nieboszczyka Giroux stawiali we trójkę zamki na lodzie, tworząc gwoli bujnej fantazji plany i projekta najnieprawdopodobniejsze. Nie mając najlżejszego wyobrażenia o usposobieniu i charakterze ojca Ireneusza, Arystyd z góry zapowiedział, że będzie ich zbawcą, bóstwem nieznanem, które Rolanda nieszczęśliwego wyrwie z przepaści. Te marzenia i gawęda przyjacielska uprzyjemniły i ożywiły cały wieczór. Po raz pierwszy może, odkąd przybyli do Paryża, Alicja i Roland błogo zasypiali z lekkiem sercem, patrząc w przyszłość z całą ufnością.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 28/4.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	131	—	132	—
Marki niemieckie . . za 100 mar.	58	25	59	25
20-to frankówka złota	9	40	9	50
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	25	98	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	—
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	50	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	50	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. .	96	50	—	—
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	50	—	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	50
5% „ „ „ „ „ . .	100	50	101	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	106	50	107	50
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	25	102	50
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	96	50	97	25
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	89	25	90	50

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. — Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. — Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.

DODATEK do Nr. 117

„KURJERA POLSKIEGO"

(w miejsce Nru 116).

Ziemie polskie.

Poznań dn. 24 kwietnia.

Odebraliście już niezawodnie wiadomość o zamianowaniu nowego biskupa-sufragana gnieźnieńskiego. Na godność tę powołany został, jak wiadomo, ks. kan. Andrzejewicz, Polak z krwi i kości a wzorowy kapłan. Z życia jego zapisuję dziś następujące szczegóły:

Ks. kanonik Andrzejewicz urodził się w roku 1836, jest siostrzeńcem ks. biskupa Janiszewskiego. Na kapłana wyświęcony został w r. 1860, kanonikiem mianowany został w r. 1886, a regensem seminarjum gnieźnieńskiego w roku 1887. Po śmierci ks. biskupa Cybichowskiego mianowany został biskupem-sufraganem w maju 1888 r. ks. prałat Korytkowski, ale niestety wiadomość ta zastała go już na łożu śmiertelnem, bo w tymże roku dnia 14 maja z wielkim żalem wszystkich umarł.

Jedyną pociechą jest dla nas to, że ś. p. Korytkowskiemu dano tak godnego następcę. Pociecha ta tem większe ma znaczenie, że świeżo do Sejmu pruskiego wniesiony projekt rządowy w sprawie użycia funduszów, nagromadzonych z zabranych duchowieństwu w czasie walki kulturnej dochodów, był przykrą dla nas niespodzianką.

Owe fundusze są wcale znaczne, bo przechodzą sumę 16 miljonów marek. Katolicy spodziewali się, że zostaną one wydane biskupom, którzyby je przeznaczyli na cele kościelne. Tymczasem artykuł 1 projektu, który nosi datę 22 b. m., stanowi, że fundusz t. n. obroczny, z chwilą, w której projekt stanie się obowiązującą ustawą, przechodzi na *korzyść ogólnego funduszu państwowego t. j. zostanie on pod zarządem państwa.* Natomiast, od dnia 1 kwietnia 1890 r. ma z „ogólnego funduszu państwowego" rocznie na cele Kościoła katolickiego być wyznaczonych 560,480.58 m. Jest to suma, którą przynieść ma po $3^1/_2$ oprocentowana suma 16 miljonów m. funduszu obrocznego.

Artykuł drugi przeznacza z tej $3^1/_2$ procentowej renty: 1) dla archidjecezji kolońskiej 114.520 m. 62 fen.; 2) dla archidjecezji gnieźnieńsko-poznańskiej 68.397 m. 18 fen.; 3) dla djecezji chełmińskiej 34.424 m. 79 fen.; 4) dla djecezji warmijskiej 36.303 m. 38 fen.; 5) dla djecezji wrocławskiej 51.901 m. 29 fen.; 6) dla djecezji hildesheimskiej 23.846 m. 71 fen.; 7) dla djecezji osnabryckiej 11.405 m. 29 fen.; 8) dla djecezji paderborskiej 41.382 m. 76 fen.; 9) dla djecezji monasterskiej 53.734 m. 34 fen.; 10) dla djecezji trewirskiej 74.284 m. 77 fen.; 11) dla djecezji fuldajskiej 28.833 m. 67 fen.; 12) dla djecezji limburskiej 19.964 m. 57 fen.; 13) dla dzielnicy pruskiej z archidjecezji pragskiej 1186 marek 27 fen.; 14) dla pruskiej dzielnicy z archidjecezji ołomunieckiej 240 m. 28 fen.; 15) dla pruskiej dzielnicy z archidjecezji fryburskiej 54 m. 66 fen.

W artykule 3 zastrzega sobie rząd, aby tych rent używały djecezje po porozumieniu się z pruskiem ministerstwem dla spraw duchownych. Dopiero po przeprowadzeniu tego porozumienia, mają te pieniądze być wypłacane na ręce władz djecezjalnych, podobnie jak to bywa z wypłatą dodatków państwowych.

Obawiają się tu wszyscy nie bez słuszności, że rząd zechce je tylko miłym sobie wypłacać duchownym, przez co przyczyni się do obniżenia poziomu moralnego wśród części duchowieństwa.

Nowy fundusz gadzinowy dałby się naturalnie we znaki przedewszystkiem nam Polakom.

Wiarę w możliwość zmiany wobec nas postępowania rządu utracili już nawet ci, którzy chwilowo zapalili się do zalecanego nam przez *Czas* i *Poznański Kurjer* „Programu przyszłości", nakazującego Polakom pracować dla dobra państwa pruskiego i dynastji Hohenzollerów. Między innymi, zaręcza gorliwy niedawno tego programu rzecznik *Orędownik*, że przyjdzie zmiana, ale nie dla naszych programów, tylko, gdy bieda Niemców do tego zmusi.

Niemcy przestają wierzyć w swoją politykę antypolską. Niedawno temu „Reichsbote" gorszył się tem, że dzieci polskie zmuszone są uczyć się religji po niemiecku i wykazywał, że to prowadzi tylko do coraz większego rozjątrzenia ludności polskiej, ale nie do germanizacji. Teraz ci sami Niemcy, którzy w obie dłonie klaskali, gdy chodziło o wydalenie 30 tysięcy Polaków i o 100 miljonów na kolonizację niemiecką, wypierają się tego uroczyście i wołają w Sejmie: że te 100 miljonów to jak za okno wyrzucone, i że trzeba na gwałt otworzyć granicę dla polskiego robotnika z Królestwa Polskiego, bo inaczej wszyscy rolnicy niemieccy w wschodnich prowincjach zbankrutują.

Zmieni się może niejedno! A byleśmy tylko mieli rozum, przestrzegali oszczędności i wstrzemięźliwości, a przytem chodzili skrzętnie koło chleba, koło zabezpieczenia bytu dla rodzin naszych, to możemy się jeszcze doczekać takiej „ery", o której my sami nie myśleliśmy. System szkolny, co prawda, piłuje pod naszą narodowością, ale to też tylko — eksperymenta, z któremi sobie bardzo dobrze poradzić możemy, byleśmy chcieli.

W środę w Sejmie pruskim wniesiono, ażeby zniżyć taryfę na kolejach od wywozu zboża, mąki, słodu i bydła z Prus Wschodnich i Zachodnich, W. Ks. Poznańskiego i Śląska do prowincyj zachodnich. Polscy posłowie wcale nie zabierali głosu w tej sprawie, tylko Niemcy.

Dopominali się oni o tę zniżkę na gwałt i dowodzili, że inaczej wszyscy w wschodnich prowincjach zbankrutują. Stosunek, mówili, jest taki, że z zachodnich prowincyj przychodzą w nasze polskie strony wyroby przemysłowe całemi masami, bo mają opłatę na kolejach znacznie zniżoną, a za zboże i inne płody rolnicze w polskich okolicach mało płacą, bo choć idą one na zachód, to kupcy wiele potrącają na koszta transportu. Wskutek tego okolice polskie wydają wiele pieniędzy do zachodnich prowincyj, a od nich nie wiele pobierają za zboże z powodu drogiego transportu na kolejach.

Rząd urządził tę rzecz jeszcze tak, że od transportu wielkich przesyłek, opłata stosunkowo jest bardzo nizka, a od małych przesyłek za to wysoka. Skutkiem tego, zamożniejsza publiczność zaopatruje się w potrzeby z miast większych choć dalszych, a miasta mniejsze, choć bliższe, upadają.

Dobrobyt po wsiach i po miastach zmniejsza się w wschodnich prowincjach, podatku wpływa tam do skarbu coraz mniej, koleje tamtejsze mało przynoszą, lud roboczy wynosi się do zachodnich prowincyj za chlebem, a rolnicy nie mają dość ludzi do roboty, nie mogą z gospodarstwa wyciągać odpowiednich korzyści.

Najwięcej utyskiwał na to hr. Kanitz, konserwatysta. „Do czego ta gospodarka prowadzi? — mówił — otóż w ostatnich trzech latach długi hipoteczne, ciążące na dobrach, doszły w wschodnich prowincjach do wysokości 64 miljonów marek; na 100 subhast w państwie pruskiem przypada 88 na 5 wschodnich prowincyj, a z tych 88 przeszło 50 na Prusy Zachodnie i Poznańskie. Bieda coraz większa, ludowi roboczemu nie możemy tyle płacić, ile dostaje w zachodnich prowincjach, więc się wynosi gromadami. Jeżeli tak dłużej potrwa, będziemy zmuszeni napowrót otworzyć granicę robotnikowi polskiemu z Królestwa, żeby się między nami na nowo osiedlił. Wszyscy widzimy, że polskie okolice najbardziej polonizują się przez to, że z nich ucieka niemiecki robotnik. Na co nam się przyda 100 miljonów na niemiecką kolonizację. Wszystko to na nic się nie zda, dopóki nie będziemy mieli tańszego transportu od wywozu zboża naszego do zachodnich prowincyj. Cła na zboże przy drogim transporcie, też nic nie pomogą. Pan minister rolnictwa był u nas w Prusach Zach., przypatrzył się tamtejszym stosunkom, ale nic nie zrobił. Skutki tej polityki są takie, że my rolnicy w wschodnich prowincjach zaciągamy na wsie coraz więcej długów i wzbogacamy kapitały wielkich miast, a procenta, które płacimy, idą wprost do Berlina, do tamtejszych bankierów".

Odezwał się także p. Rauchhaupt, konserwatysta, znany dobrze z tego, że trzy lata temu wykrzykiwał razem z dr. Wehrem, sławetnej pamięci, że trzeba Polaków wydalić z granic pruskich, że trzeba ich „zasymilować", że trzeba poświęcić 100 miljonów na kolonizację. Ten sam p. Rauchhaupt śpiewał zeszłej środy zupełnie na inną nutę i odezwał się dosłownie tak:

„*Otóż prosiłbym wysokie ministerstwo, aby wzięło pod rozwagę: „Czyby nie można napowrót otworzyć granicy dl polskiego robotnika z Królestwa*".

„My w Saksonji, mówił dalej p. Rauchhaupt, nie jesteśmy temu winni, że tyle ludu polskiego przychodzi do nas na robotę; my też chętnie przyjmujemy tańszego robotnika, gdzie go dostać możemy. Jeżeli jednak ma być zniżona taryfa dla zboża z polskich okolic, to już lepiej niech tam mają polskiego robotnika z Królestwa taniej, bo jakby mieli tańszy transport zboża, to będą robili konkurencją naszemu zbożu w Saksonji!

Dawniejsi kartelowcy sami teraz widzą, że nierozsądnie czynili słuchając ślepo rozkazów księcia Bismarcka. Wytykał im to w wymownych słowach poseł Huene. Zabrał jeszcze głos ks. Jażdżewski: Ustawy antypolskie, mówił, są przyczyną, że się wschodnie prowincje wyludniają. Nawet p. Rauchhaupt, który przed trzema laty był jednym z pierwszych, którzy przemawiali za wydaleniem Polaków z granic pruskich, musiał dzisiaj przyznać, że rozporządzenie to fatalnie się na Niemcach samych pomściło. Niech sobie ci panowie na przyszłość pamiętają, że najlepsza zasada w polityce jest „równe prawo dla wszystkich".

Większość posłów, do której należeli także Polacy, uchwaliła wezwać rząd do rozważenia, czy niemożnaby zniżyć opłaty transportu zboża, mąki i bydła. Czy długo będziemy czekali na uchwałę polecającą rządowi prośbę posła Rauchhaupta?

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* **Dziś** dnia 28 kwietnia obchodzi Kościół katolicki uroczystość śś. Witalisa i Pawła od Krzyża. — Św. Witalis rodem był z Medjolanu; służył wojskowo. Gdy się znajdował w mieście Rawenie, tam skazano na tortury i śmierć niejakiegoś chrześcijanina za to, że nie chciał wyrzec się wiary. Witalis zachęcał go i upominał do mężnego wytrwania i potem z uszanowaniem pogrzebał jego ciało. Za to sam został uwięziony i potem spalony żywcem, roku 171. Żona jego Walerja i dwaj synowie, Gerwazy i Protazy, takoż zostali męczennikami.

Kalendarz. Dziś śś. Witalisa, męczennika i Pawła od Krzyża; jutro: św. Piotra, męczennika.

Kalendarz historyczny. 28 kwietnia 1511 i 1512 roku: Klęska Tatarów pod Wiśniowcem i Łopuszną

Za spokój duszy ś. p. Artura Potockiego odbędą się we wtorek 29 b. m. Msze św. w kościele OO. Kapucynów, urządzone staraniem Komitetu krak. Towarzystwa rolniczego, którego zmarły był prezesem.

Arcyksiążę Ferdynand, najmłodszy syn Arcyks. Karola Ludwika, nadporucznik inżynierji, bawiący od kilku dni w Krakowie, poświęcił dzień wczorajszy zwiedzaniu osobliwości i zabytków naszego grodu. W towarzystwie p. prezydenta dra Szlachtowskiego i dyrektora budownictwa miejskiego, p. Niedziałkowskiego, Arcyksiążę zwiedzał popołudniu Katedrę na Wawelu i groby królów polskich, kościół Marjacki, nowy gmach uniwersytecki, muzea: narodowe i ks. Czartoryskich.

Również w celu zapoznania się z urządzeniami miasta, Arcyksiążę przybył do sali Rady miejskiej, gdzie budowniczy p. Niedziałkowski urządził wystawę planów: na wodociągi, na teatr, na kurtynę itd. O godz. wpół do 7 wieczorem Arcyksiążę przybył do gmachu Straży pożarnej w towarzystwie p. Prezydenta, dyrektora inż. barona Schallera i 2 adjutantów. Straż ogniowa w paradnych mundurach i pełnym rynsztunku, z naczelnikiem p. Eminowiczem na czele, oczekiwała Arcyksięcia na podworcu. Następnie odbyto próby ćwiczeń pożarnych z sikawkami i na wieży spinalnej, poczem Arcyksiążę zwiedził biuro telegrafu pożarnego, wpisał swoje nazwisko w księgę pamiątkową. Opuszczając gmach Straży ogniowej, Arcyksiążę wyraził p. Prezydentowi podziw, że Kraków posiada tak znakomicie zorganizowaną Straż ogniową, jakich niewiele znajdzie się w monarchji.

† **Ignacy Gralewski** b. profesor gimnazjum św. Anny i obywatel m. Krakowa, po długiej a dolegliwej chorobie, przeżywszy lat 68, opatrzony św. Sakramentami zasnął w Panu dnia 26 kwietnia 1890 roku. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek dnia 28 kwietnia o godzinie 4 po południu z domu pod l. 20 przy placu na Groblach wprost na cmentarz. Nabożeństwo żałobne odprawi się we wtorek dnia 29 kwietnia o godzinie 10 zrana w kościele św. Piotra.

Rada powiatowa krakowska odbędzie zwyczajne swe posiedzenie we wtorek dnia 29 maja b. r. Na porządku dziennym oprócz zwykłych sprawozdań, umieszczono sprawozdanie komisji kontrolującej o zamknięciu rachunków powiatowych za rok 1889, (dla którego głównie posiedzenie Rady zostało zwołanem), dalej, sprawozdanie Wydziału o zarządzonych w roku ubiegłym środkach zmierzających do stopniowej poprawy dróg gminnych w tutejszym powiecie i o osiągniętych przez to rezultatach, wreszcie, dalszy ciąg i ewentualnie dokończenie obrad i uchwał nad przedłożonym przez Wydział projektem statutu dla powiatowej Kasy oszczędności.

O ile sobie przypominamy to na wtorek zwołane posiedzenie Rady powiat. tutejszej będzie już trzeciem posiedzeniem w roku bieżącym. Świadczy to dobrze o ruchliwości i działalności tutejszej reprezentacji powiatowej.

Kapela miejska. W dniu wczorajszym o godz. 6 popołudniu odbyło się, pod przewodnictwem hr. Sobiesława Mieroszowskiego, posiedzenie licznych obywateli interesujących się sprawą utworzenia kapeli miejskiej. P. Staszczyk, inspektor miejskiej straży akcyzowej, składał sprawozdanie, wedle którego, w krótkim stosunkowo czasie, uczniowie p. Sierosławskiego znaczne uczynili postępy, wybitnym dowodem czego było publiczne zaprodukowanie się w ubiegłą niedzielę młodej kapeli na Woli Justowskiej. Zgromadzeni obywatele uchwalili: na stanowisko dyrygenta kapeli zatwierdzić p. Sierosławskiego, kierownikiem zaś administracyjnym p. Staszczyka; dalej uchwalono sprawić letnie ubrania, cechy narodowej, członkom kapeli, a w celu uzyskania dla niej poparcia Rady miejskiej, która w swoim czasie przeznaczała na kapelę miejską 1200 złr. rocznie i dotąd tej pozycji z budżetu nie skreśliła, uchwalono wysłać do p. Prezydenta miasta i kilku radców deputację, złożoną z obywateli. Wreszcie postanowiono na utrzymanie kapeli zbierać składki i w tym celu poszczególnych członków komitetu opiekuńczego i wybitne osobistości miasta zaopatrzyć w książeczki składkowe. Sprawę zatem utworzenia kapeli miejskiej, dzięki inicjatywie i poparciu osób dobrej woli, uważać można za rozstrzygniętą.

W parku dr. Jordana rozpoczną się dnia 3 maja b. r. *gry, zabawy, ćwiczenia gimnastyczne i wojskowe*, prowadzone w podobny sposób, jak roku zeszłego. Udział dla wszystkich bezpłatny, wymagane jest atoli zgłoszenie się wczesne młodzieży płci obojga lub ich rodziców w dniach od 27 kwietnia do 3 maja r. b. w zarządzie parku (w budynku porestauracyjnym) w godzinach od $5^1/_2$ do $6^1/_2$ po południu, albowiem tylko wpisana młodzież w zabawach i ćwiczeniach brać udział będzie mogła. W niedzielę i święta zabawy i gry przeznaczone są głównie dla młodzieży rzemieślniczej.

Zarząd parku.

Zakład dr. Chramca w Zakopanem rozwinął się, powiększył, udoskonalił. Jest w nim obecnie 65 gościnnych pokoi, są trzy sale, a to: jadalna, bawialna i bilardowa. Jest też czytelnia zaopatrzona w liczne dzienniki i bibljoteka z 800 dzieł złożona. Widok ze zakładu, jak wiadomo, wspaniały. Zakład dr. Chramca otwarty przez cały rok. Dzielimy się tą wiadomością z Czytelnikami, bo już sezon zakopański puka do drzwi naszych mieszkań, aby raz z miasta na urocze góry niedługo wywabić.

P. Jan Zawiejski, znany architekt, wezwany został do przedłożenia planów i kosztorysów na budowę gmachu Sądu powiatowego w Mielcu.

Posiedzenie sekcji dobroczynno sanitarnej w magistracie odbędzie się dziś o godz. 5 popołudniu. Na porządku dziennym: Ważne sprawy bieżące.

Z teatru. Wczorajszy spektakl był danym na benefis utalentowanej, sympatycznej i wielce użytecznej artystki pani Bronisławy Wolskiej, którą licznie zebrana publiczność przyjmowała owacyjnie długotrwającemi oklaskami oraz wieńcami i bukietami. Grano po raz pierwszy komedję 4-aktową Wincentego Wdowiszewskiego p. t.: „Ogniowe próby"; o sztuce tej pomówimy obszerniej w jutrzejszym numerze — dziś zaznaczymy tylko, że słuchana z zajęciem zyskała powodzenie, a autor wywołanym został kilkakrotnie po drugim i trzecim akcie. Dziś „Ogniowe próby" powtórzonemi zostaną.

Do kogo to należy nauczać posługaczy publicznych przyzwoitego zachowania się wobec publiczności? Oto scena prawdziwa.

Dziewczynka (ubogo ale czysto ubrana, z książkami ujętemi w pasek, przemawia do ekspresa cicho, na pół ze łzami). Proszę list zanieść do mojej mamy do szpitala św. Łazarza; ja muszę iść do szkoły, sama nie mogę iść do mamy. Ale proszę się nie gniewać, że dam tylko 4 centy, bo więcej nie mam.

Ekspres (w cały głos, wywijając pięściami, tupiąc nogami i spluwając). A idzież ty maro głupia! Wściekłaś się, czy co, żebym ci za 4 centy chodził do szpitala. Cie-wy! pani z pańskiej wsi! A to ci.... Jak nie masz grosza, to idź pod kościół itd. itd. — Zbyteczne powtarzać w całości, początek wystarczy. Przy zdarzonej sposobności, postaramy się o to, aby nam podano numer grzecznego posługacza.

Sekcje magistrackie obradowały wczoraj w sprawie odstąpienia części ogrodu angielskiego, darowanego gminie przez ś. p. Bystrzonowską, pod budowę klinik uniwersyteckich. Senat akademicki stara się o przyśpieszenie tej sprawy.

Obwieszczenie c. k. Namiestnictwa w sprawie zamierzonego przez robotników świętowania 1 maja, rozlepione zostało na rogach wszystkich ulic. Garstki przechodniów różnych stanów czytają je z widocznem zainteresowaniem. Rozporządzenie to umieściliśmy w *Kurjerze Pols.* kilka dni temu.

W sprawie zagadkowego zniknięcia powszechnie szanowanego majstra kamieniarskiego, p. Chrośnikiewicza, dochodzi nas wiadomość, że we czwartek widziano go między Podłężem a Kłajem, w bliskości lasów Niepołomickich. Tutejsza dyrekcja policji zarządziła w powyższych miejscowościach energiczne poszukiwania.

Znaleziona. Dzięki zarządzeniom policji i wiadomościom, umieszczonym w dziennikach, znaleziono wczoraj w Mianocicach (Królestwo Pol.) 16-letnią Ludwikę Jura, o której nagłem zniknięciu z domu rodzicielskiego pisaliśmy kilka dni temu. Ojciec panny zawiadomiony o odkryciu policji, udał się natychmiast po szukającą świeżych wrażeń córkę do Mianocic.

Złodziej, jako agent emigracyjny. Organa policyjne przyaresztowały wczoraj dobrze zanotowanego, jeszcze z dawnych czasów, złodzieja Leiba Pancera, który usiłował uprowadzić do Ameryki dwie kobiety: rzekomo poślubioną sobie, według rytuału żydowskiego, Chaję Brumer i jej siostrę Lotti, pochodzące ze Zbaraskiego. Z przeprowadzonego śledztwa okazało się, że Pancer zamierzał wysłać kobiety do Buenos-Ayres (Argentynja), zaopatrzywszy je w adresy do znajomych, oraz pieniądze. Agenta-złodzieja zamknięto w kryminale, a towarzyszące mu „panie" odstawiono do siedzib rodzinnych.

W niedzielę dnia 27 kwietnia b. r.: po raz drugi: *Ogniowe próby*, komedja w 4 aktach Wincentego Juljusza Wdowiszewskiego.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

W sądzie.

Sędzia: Znowu cię złapali łotrze! Jak urzęduję, już dwudziesty raz mam z tobą do czynienia.

Aresztant: Niby ja co winien, że pan sędzia tyle czasy tu siedzi i jakoś nic nie awansuje!

* * *

Spostrzeżenie małżonka. — Z wiosną odmładza się wszystko, tylko mody damskie z poprzedniego roku starzeją się...

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 26 kwietnia.

Hotel pod Różą: Leon Rosenbuch, lekarz ze Lwowa, Zdzisław de Laweau, obywatel z Osobnicy, Marja Gawońska, żona lekarza z Gródka, Stefania Stendmar, wdowa po lekarzu z Warszawy, Karol Wresner, kupiec z Kielc, Helena Seifert, obywatelka z Królestwa polskiego, Włodzimierz Bogdański, student z Czernichowa, C. de Farange, inżynier z Liège, Edmund Kowalski, dr. medycyny ze Lwowa, St. Łobaczewski, właściciel dóbr z Żygonia, Urban Masalski, inżynier z Jabłonki, Zygmunt Wrześniowski ze Lwowa, Emiljan Paszkowski, obywatel z Król. pol.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Lwów 27 kwietnia. Tutejszy komitet robotniczy wydał wczoraj odezwę, przez którą zaprasza robotników na mityng w ratuszu o godzinie 1 przedpołudniem.

Brody 27 kwietnia. Nowo zamianowany rosyjski konsul Pustoszkin, objął urzędowanie.

Biała 27 kwietnia. Panuje spokój. Z miejscowości Kozy donoszą o zgromadzeniu robotników. W Czańcu dostrzeżono gromady nieznanych tam robotników. — Wysłano patrole wojskowe. Do Wiednia odjeżdża deputacja z prośbą o ustanowienie stałego garnizonu w Białej.

Wiedeń 27 kwietnia. Według najświeższych pogłosek cesarz w dniu 1 maja nie odbędzie zwykłej przejażdżki po Praterze, bo wyglądałoby to jakby upoważnienie do demonstracyj strejkujących robotników.

Wiedeń 27 kwietnia. Konferencje wspólnego ministerjum zaczęły się wczoraj. Na porządku obrad

oznaczenie terminu, w którym mają być zwołane delegacje i omówienie wniosków rządowych, które delegacjom zostaną przedłożone. Gdyby rozprawy budżetowe w Izbie poselskiej nie skończyły się przed 10-tym maja, sesja zostanie przerwana i odroczona, a prowizorjum budżetowe uchwalone zostanie do sierpnia.

Wiedeń 27 kwietnia. Dzień wczorajszy rozpraw budżetowych miał przebieg burzliwy. Prezydent odebrał głos wielu mowcom: Türkowi, Eichhornowi, Lazanskiemu. Rubrykę: Ministerjum obrony krajowej przyjęto. Przy dyskusji nad budżetem ministerjum oświaty przemawiał Gautsch i wyraził nadzieję, że wobec dzisiejszej sytuacji zaniechają walki o szkołę wyznaniową zarówno zwolennicy tej ostatniej, jak i jej przeciwnicy. Młodoczech Lazansky użył zwrotu: Tak zwana „reprezentacja ludu“, za co został przywołany do porządku.

Wiedeń 27 kwietnia. Oficerowie rezerwy pułków wiedeńskich, zwołani zostali na ćwiczenia w dniu 28 kwietnia. Ci, których nie powołano, muszą w dniu 1 maja ukazywać się na ulicy tylko w uniformie.

Wiesbaden 27 kwietnia. Cesarstwo niemieccy przybędą tu w poniedziałek „incognito“. We wtorek przybywa cesarzowa Fryderykowa z córkami. Cesarzowa Elżbieta wraca we środę do Wiednia.

Wiedeń 27 kwietnia. Liczba robotników, którzy zapowiedzieli świętowanie w dniu 1 maja, wynosi 150.000.

Grac 27 kwietnia. Strejkujący stolarze, piekarze, ślusarze podjęli już częściowo roboty. Rokowania z obu stron są w toku. Zaburzeń nie ma. W Donawitz żądała deputacja robotników uwolnienia od pracy w dniu 1 maja. Żądaniom tym uczyniono zadosyć. — W Gracu robotnicy uwolnieni od pracy w dniu 1 maja złożyli uroczyste zapewnienie, że spokój niczem nie zostanie zakłócony. Strejk piekarzy już się skończył.

Korneuburg 27 kwietnia. Obawiają się rozruchów antysemickich. Wielu żydów odebrało listy z pogróżkami.

Floridsdorf 27 kwietnia. Strejkujący robotnicy dopuszczają się ekscesów. Żandarmerja interwenjowała.

Como 27 kwietnia. Robotnicy żądają ośmiogodzinnego dnia pracy i zamierzają urządzić w dniu 1 maja manifestacje na wielką skalę.

Budapeszt 27 kwietnia. Na podstawie reskryptu ministra oświaty, usunięto podręczniki niemieckie ze wszystkich szkół średnich.

Budapeszt 27 kwietnia. Policja zakazała uroczystego pochodu z chorągwią. Należy się obawiać zaburzeń. Najważniejsze punkta miasta obsadzone wojskiem. Zgromadzenie w lasku miejskim odbędzie się. Wskutek tego, iż zakazano pochodu, robotnicy chcą grupami udać się do lasku. Policja jednak prawdopodobnie i tego zakaże. Szerzy się gwałtowna agitacja za ośmiogodzinnym dniem pracy.

Praga 27 kwietnia. W dniu 1 maja, szynki będą przez cały dzień zamknięte.

Kijów 27 kwietnia. Ze stacji Zdołbunowo (gub. podolska) ważnego strategicznego punktu sieci kolejowej, położono drugi tor na przestrzeni drogi do Warszawy. Dworzec w Zdołbunowie znacznie powiększono i w pobliżu założono magazyny zboża przeznaczonego na prowjanty.

Petersburg 27 kwietnia. Hrabia Szuwałow powraca do Berlina.

Bruksela 27 kwietnia. Rada ministerjalna uchwaliła wzmocnić garnizony: brukselski, antwerpski i kilka innych.

Paryż 27 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu Rady ministerjalnej omawiano sprawę dahomejską. Minister marynarki zawiadomił, że Koton zaopatrzono już w żywność, i że krzyżowiec „Rolland“ odpłynął już z Senegalu z posiłkami dla Porto-nowo.

Belgrad 27 kwietnia. Wczoraj odbyła się kilka godzin trwająca narada ministerjalna. Obradowano nad skoncentrowaniem wojsk bułgarskich. Uchwalono urzędowo zapytać się sofijskiego rządu, jaki ma cel to nadzwyczajne skupianie sił wojskowych.

Sofja 27 kwietnia. Tutejszy garnizon znacznie powiększony. W najbliższych dniach należy się spodziewać transportów wojsk z prowincji.

Kolonja 27 kwietnia. Zarząd miasta zagroził dymisją robotnikom chcącym świętować w dniu 1 maja.

Rzym 27 kwietnia. Minister spraw wewnętrznych wydał rozkaz prefektom, żeby nie ścierpieli żadnego zgromadzenia, ani żadnego pochodu, wogóle wszystkiego, coby miało związek z manifestacjami w dniu 1 maja. Minister wojny dał komendantom szczegółowe wskazówki, w sprawie zachowania się i działania wojsk w dniu 1 maja.

Bruksela 27 kwietnia. Rada jeneralna belgijskiego stronnictwa robotniczego ogłasza odezwę w sprawie organizacji gromadnego pochodu przez ulice miasta w dniu 1 maja.

Bruksela 27 kwietnia. Stanley wyjechał wczoraj rano. Żegnano go nadzwyczaj uroczyście i świetnie.

NADESŁANE.

JAK W ŻYCIU.

22) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYNSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

— Jak chcesz. Na nieszczęście nie wiele mogę. Oto jak się przedstawia moja sytuacja: Jestem z tatkiem na bakier! Czyś znał dawniej mego tatka? Nie! Oryginał bez kopji, ten mój tatuś! Zresztą człowiek doskonały, ale mówię ci, niewzruszony jak sprawiedliwość! Ja zaś mam pewną wadę, ba! nawet nałóg szkaradny... Jestem graczem szalonym! zapamiętałym! W latach dwudziestu jeden odziedziczyłem majątek, po mojej zmarłej matce; okrągły miljonik! Tatko, który siedzi po same uszy w rozmaitych przedsiębiorstwach, chciał mnie przypuścić do spółki; ale... wszak rozumiesz, żem wręcz odmówił? No! hulało się, hulało! ile się wlazło! ale szczególniej, biegało się po klubach, i rozmaitych szulerniach paryzkich. Ah! mój drogi! nie długo trwało to wszystko! Moje dziesięć pakietów, po sto tysięcy franków, ulotniły się, rozpłynęły się w powietrzu, niby bańka mydlana! Im więcej brnąłem, tem tatuś mój radośniej ręce zacierał. Gdym został nareszcie bez grosza, rzekł z uśmiechem: — „Aha! mój trzpiocie! teraz cię mam w garści! Zrujnowałeś się, jak ostatni głupiec; teraz cię zmuszę, żebyś pracował na życie. To cię nauczy być człowiekiem“.

Roland nie mógł się wstrzymać od śmiechu. Ireneusz wydał mu się rozkosznym. Humor złoty tego chłopaka dziarskiego, i jak iskra żywego, coraz zbawienniej wpływał na jego ponure usposobienie.

— Trzeba przyznać, kochany Idziu, żeś godzien pożałowania! — drwiąco wykrzyknął.

— I tatuś dotrzymał słowa! Wystaw sobie, wlazł w najrozmaitsze przedsiębiorstwa, które mu, ile się zdaje, niosą zyski szalone! Jest dyrektorem jakiejś kompanji, która coś tam eksploatuje w Afryce! dyrektorem Banku francuzkiego, administratorem i głównym akcjonarjuszem w Towarzystwie wagonów z łóżkami... Czy ja mogę to wszystko spamiętać?!.. Dość na tem, iż mnie zmusił do wejścia w skład jego biuralistów. Jak mnie widzisz, cztery godzin dziennie skrobię piórem po papierze! Okropność! Ja, który zawsze cierpiałem na pióro-wstręt! Za to daje mi pomieszkanie, płaci mego krawca, szewca, kupca, dostarczającego mi bieliznę, praczkę, i daje mi dwieście franków na miesiąc. Dziesięć luidorów! ani centimka więcej! Czysta nędza! Śniadanie i obiad jem u niego. Jesteśmy tedy na bakier ze sobą, nigdy do niego ust nie otwieram, ale czasem rzucę mu się jednak na szyję i ściskam serdecznie, bo koniec końców, kocham go pasjami!

— Widzę, żeś zawsze ten sam — Roland zauważył.— Serdeczny, poczciwy chłopak, gotów każdemu dopomódz w potrzebie!

— A jednak nie miałeś do mnie zaufania, za co mam ciężki żal do ciebie! Nasze spotkanie li traf zrządził. Dlaczegóż od razu do mnie się nie zgłosiłeś? Oddawna, byłbym się starał złemu zaradzić!

Roland westchnął i dorzucił tonem żałosnym:

— Dlatego, mój drogi, żem dumny, nadto dumny może... Do nikogo dotąd ręki nie wyciągnąłem. Chciałem sam zwyciężyć złe powodzenie, sam zatrjumfować nad losem przekornym. A przecież, chciej mi wierzyć, z prawdziwą przyjemnością, przyjmuję twoje dobre chęci. Od dwóch godzin z tobą spędzonych, jestem jakby odrodzony! Twoja przyjaźń mnie rozgrzewa, twoja bujna fantazja i mnie skrzydła przypina, twoja wesołość jest mi prawdziwą pociechą. Dziś zrana widnokrąg wydawał mi się czarny, jak noc, obecnie odzyskałem otuchę i nadzieję. Ah! jakiś ty dobry, jakiś ty dobry! Jakież to szczęście słyszeć głos taki czuły i serdeczny! patrzeć w takie, jak twoje oczy najpoczciwsze!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk W. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.